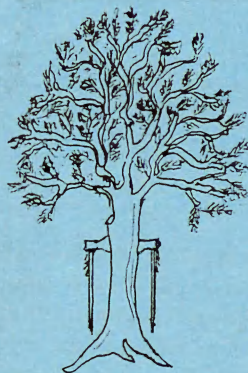


Jan Gutt-Mostowy

GÓRALSKO ZEMSTA

RZEC Z ŻYCIO GÓROLI W TRZÓK AKTAK

NAPISANO GWAROM



WROCLAW - LUTY 1997 ROK

Kanceli Urzędniczej
do archiwum - ✓

25.5.1997r.

Jan Gutt-Mostowy

Jan Gutt-Mostowy

GÓRALSKO ZEMSTA

RZEC Z ŻYCIO GÓROLI W TRZÓK AKTAK
NAPISANO GWAROM

Wrocław - luty - 1997 r.



Wydano w 10 egz. własnym sumptem
Copyright © 1997 Jan Gutt-Mostowy
53-224 Wrocław, ul. Słonecznikowa 1
tel. 71 / 63-15-08

OD AUTORA

Myśl, aby przedstawić w góralskich realiach kolejny utwór Aleksandra Fredry „ZEMSTA”, zrodziła się po stwierdzeniu, że Amatorski Zespół Teatralny im. Józefa Pitoraka z Bukowiny Tatrzańskiej już trzeci rok z powodzeniem prezentuje publiczności fredrowską komedię po góralsku „GWOLTU, CO SIĘ NIE ROBI !” (oryginał: „Gwałtu, co się dzieje !”) Przy „Zemście” zastosowałem jednak inną formę adaptacji: napisana jest ona prozą, gdyż przekład wierszem przekraczał moje możliwości, a tekst jest całkowicie inny niż u Fredry. Ponadto adaptacja straciła charakter komedii, nie tracąc społeczno - obyczajowej treści. Charakterystyczne dla rodzaju ludzkiego przywary są takie same dziś jak 150 i więcej lat temu. Co więc „z Fredry” zostało ?

1. Sam „gwóźdz” akcji - u Fredry jest to „zemsta” za graniczny mur, u mnie „zemsta” za zawłaszczonego jesiona
2. Główni antagoniści w sporze - u Fredry Cześnik i Rejent, u mnie również sąsiedzi - Tylka i Bobak.
3. Wątek miłosny - tam Klara i Wacław, tu Hela i Franek.
4. Podstolinę u Fredry, zastąpiła u mnie Hanka Hamarykanka - też zamożna wdowa.
5. Zamierzona „zemsta” kończy się tam i tu szczęśliwie - małżeństwem młodych.
6. Słowa kończące trzeci akt są słowami Aleksandra Fredry.

Zaznaczam, że spór o jesion nie został przeze mnie wymyślony, podobny spór miał faktycznie miejsce w jednej z podhalańskich wsi, aczkolwiek przebiegał i zakończył się całkowicie inaczej.

O S O B Y :

- Władysław Tylka
 - Jagniyska Tylkowa - żona
 - Franek Tylka - syn
 - Jan Bobak
 - Janiyla Bobakowa - żona
 - Hela Bobakówna - córka
 - Józek Bobak - syn
 - Hanka Hamarykanka - młoda wdowa
 - Dziuboska - swatka z nawyku
 - Policjant
 - Sąsiedzi i znajomi : Cachro, Chowaniec, Galica
 - Koleżanki Heli , koledzy Franka i muzykanci
- na zakończenie aktu trzeciego w liczbie
3 do 6 osób .*

MIEJSCE AKCJI

Akcja 1-szego i części 1-szej aktu 3-go rozgrywa się w izbie Tylków urządzonej na wzór typowej izby góralskiej. Ważne są elementy dekoracyjne a więc zasłonki na oknach, obrazy i makaty na ścianach, talerze na półce, obrus na stole i inne.

Akcja 2-giego aktu i epilogu w akcie 3-cim umiejscowiona jest w izbie Bobaków, w której meble i piec są takie same jak u Tylków, ale elementy dekoracyjne całkiem inne, co podkreśla zmianę miejsca akcji. Inny też powinien być układ mebli.

WSKAZÓWKA INSCENIZACYJNA

Akcja rozgrywa się w dni powszednie, to też wykluczone są „niedzielne” stroje. Mężczyźni mogą być w góralskich portkach - najlepiej przechodzonych, kobiety zaś powinny mieć swoje codzienne ubrania, ale nie „pańskie”. W zależności od pory roku, w której przedstawienie się odbywa, osoby przychodzące z zewnątrz powinny mieć na sobie odpowiednie okrycia wierzchnie.

AKT PIYRSY

(Izba w domu Tylków, w której, po odsłonięciu kurtyny, początkowo nikogo nie ma.)

SCENA 1

(Tylka, jego żona i syn Franek)

(Tylkowie wracają z jarmarku, do izby wchodzi najpierw Tylkowa z koszykiem, za nią Tylka, ubrani tak jak z drogi.

Tylka

(z westchnieniem ulgi)

- Kwała Bogu, już my w chałupie

Tylkowa

(Kładąc koszyk z zakupami na ławę i zdejmując odziwackę)

- Droga zło nie była, kieby nie tote auciska. Warcom, smrodzom, furcom, ino kónie strasom.

Tylka

(Jakby sobie coś przypomniał)

- To, kielos nareście wziyna za tego wieprzka ? Bo jek się nawet nie spytoł, tak jakosi zesło.

Tylkowa

(z przytykiem)

- Nie wiys, boś nie cekoł końca targu, ino cie poniesło z Olejorzem dło karcmy.

Tylka

- Nic my ta wielkiego nie wypyli - po kielusku i po piwie. Telo było syckiego weselo.

Franek

(wbiega do izby z krzykiem)

- Tato ! Jasiynia ni ma !!!

Tylka

(ze zdziwieniem)

- Jakiego jasiynia?

Franek

- Ze dyc nasego, co na oborze stoł.

(Podchodzi do okna, otwiera je i pokazuje ręką, Tylka i Tylkowa stoją za nim i wyglądają przez okno.)

Tylka

(zdziwiony)

- Przy sam Bogu , ni ma! Ale rano był, bo jek przy nim cekoł na oborze zakiela sie zbierecie.

Tylkowa

(żegnając się)

- W imie Ojca i Syna ! Cud boski! Co się przecie śnim stać mogło?

(Odchodzi od okna, Tylka siada ciężko na ławę.)

Franek

- Śladu po nim ni ma! Przecie jek sie dobrze przypatrzol. Na tym miyjscu ka stoł. ftośi świzom dorń położył, wyrównol i przyklepoł, zaś na trawniku nawet jednyj gałonzki, cy listka.

Tylka

- Do piekła go diabli na podpołke nie wzyni, cudu boskiego tyz tu ni ma, to ludzko sprawka. Nos w chałupie nie było, bo my ujechali, a zatela ftośi się z naszym jasiyniem ozyniyr. Nawet uwazyjem. fto to móg być...

Tylkowa

- Jak wiys, to powiydz!

Tylka

- Pytos się, jakiebyś sama nie wiedziała. Ze dyc to musiol być nas spółnicek, twójj kumosecki kochany chłop. No, bo fto inny? Oni przecie byli w dóma, to **nik** obcy by nie wjechol na obore z jasiyniem narobiać! Cy to jedyn roz Bobok ónacył, ze jasiyń stoi na ik oborze? Nie bocys ?

Tylkowa

- Godać - godoł, ale to wiyncyl do śpasu .

Tylka

- No, to mos teraz śpas!

Franek

- Som jek słysoł, jak w tamtym tyźniu Bobok się pytoł Wawrzka -stelmacha cy by od niego desek jasiyniowyk nie kupiyl.

Tylka

- Tu wyj mos! No, to syćko wiadome. (*do Franka*) Kónias wyprzongnon?

Franek

- Jesce nie het, bo kiek uwidzioł, ze jasiynia ni ma, poleciołek tam ka stoł a pote ku wom.

Tylka

- No, to idź, zrób co trza, bo kón moze lyce potargać. (*po wyjściu Franka, do żony*) I co ty na to ? Co teraz robić?

Tylkowa

- Bobok moze się wyprzyć. Trza by było jakiegosi świadka co to widzioł. Ale ka go sukac?

Tylka

- Świadki się nońdom, o to się nie bój, jo nasyk ludzi znom. Telo, ze teraz trza nasom obore odgrodzić. bo będzie wojna! Jo swojego nie popuscem a Bobok pudzie z torbami. Nigdy jek mściwy nie był, ale tym razem Bobocek uwidzi co to jest góralsko zemsta !

(*Siada z fajką przy stole. Tylkowa robi przy kuchni, po chwili słychać kroki za drzwiami.*)

SCENA 2

(*Ci sami i Galica*)

Galica

(*wchodząc do izby*)

- Pokwolony !

Tylkowie

- Na wieki wieków. Siadojcie ku nom.

Galica

(*siadając*)

- Jakoz ta w Mieście - duzy był jarmak ? Uprzedaliście ta co ?

Tylkowa

(bez zapachu)

- Jarmak, jak jarmak. Teraz na każdym jarmaku pełno, kie się ze świata handlorze zgichnom. My ino ze świniom pojechali.

Galica

- Wiym, bo jek wos widziol jechać. No, i jako ? Wziynście za niom coście myśleli ?

Tylka

(z przekąsem)

- Bodej ta weźniys ! Kieby porachować to, co my dali na prosie i pote to, co mu trza było do rzyci włożyć zakiela urosło, to za włosnom robote przy nim jakiebyś nic nie wzion.

Tylkowa

(z zaangażowaniem)

- A kielo to się przy tym trza nachodzić, to przecie sami wiycie, boście nie dzisiyjsy.

Galica

- Wiedzieć, wiym . Downo , to chłop włosnyj roboty nie rachował, bo robić to było jego chłopskie przykozanie. Jako to starzy ludzie godali: nie rób nic, to bedzies miol nic. U nos w dóma , jesce i przed wojnom, to zawse dwa wieprzki dlo sobie chowali. Nopiyrywj bez wiesne i lato psim swyndem a pote jak na jesiyn przysty grule i owies, to dopiyro dawalo się świni jak trza.

Tylkowa

- Godocie - psim swyndem, ale kielo się to trza było po miedzak i koło wody nachodzić i nazginać coby kosyk *zielska* przyniysć.

Tylka

- A co było robić ? Miysanków dlo gowiydzi wte w Kółku nie było . Jak jeś fciol jeść omascone grule, to se trza było samemu omaste uchować. Dziś mozes dudek zarobić i kupić omasty w sklepie. *(Podniósł głowę i popatrzył uważnie na Galicę, jakby się na coś zdecydował)* - Shuchojcie, Stanisław ! Godocie, zeście nos widziol, kie my z obory wyjzdzali. Byliście wte przy chałupie, cy ka dalyj na dródze ?

Galica

- Przy chałupie , bo jek sie od rania wzion za plot. Do reśty strzyndzoł a ze to przy dródze, to musowo poprawić.

Tylka

- To jakeście robiył przy dródze, toście musioł widzieć co się z moim jasiyniem, co stoł na oborze, stało ?

Galica

- Jako, co się stało ? Ze dyc Bobok, was spółnik, go ścion. Toście nie wiedzieli ?

Tylkowa

- Widzis ?! Zaroz jek godała , ze to Bobocek !

Tylka

(ze złością)

- Siedz cicho, boś nic nie godała ! Takoś była ogłupiało tym, ze jasiyń wsionk, jak i jo. (do Galicy) - Jako to było? Mioł kogo ku temu, bo som by przecie nie doł rady.

Galica

- Ba, jako ? Trzók chłopów było próc Boboka i jego syna, no i Jasiek Zowodzion z traktorem.

Tylka

- A po co im był traktor?

Galica

- Bo go nopiyrwyj okopali, poprzecinali korzynie, a pote założyli wysoko line i jasiynia obalyli traktorem.

Tylka

- To óni sie na to musieli wceśniyj przyryktować, ino cekali coby u nos w chałupie nikogo nie było.

Galica

- A wyście przecie nie tajyli, ze sie na jarmak wybiyrocie.

Tylkowa

- Co my sie mieli tajić? Jesce jek wcora z Bobokowom godała cy jyj casem nie trza cego z jarmaku.

9

Tylka

(ze złością)

-Bo ty jak ta kura, syćko musis ozgdokać a juz nopiyrwyj kumosecce Bobokuli !

Tylkowa

(też ze złością)

- Coz ty ode mnie fces? Cy jo ci jasiyń ukradła ? A tyś z Bobokem tyz nie jednom gorzolke wypiył, nie jedno piwo!

Tylka

(ze złością)

- Bo my zyli w zgodzie, jak Pon Bóg przykozol - po somsiedzku. Plotu miyndzy nami, jesce od dziadków, nie było. Ka się moje kóncy a bobokowe zacyno, pokazowol jasiyń.

Galica

- Teroz wychodzi na to, ze sie trza będzie odgrodzić.

Franek

(wbiegając do izby)

- Tato ! Wym syćko, co sie stało z jasiyniem !

Tylka

- Tóto my tyz wiymy.

Franek

- A wom fto pedziol ?

Tylka

- Ze dyć krzesny Galica widziol syćko co się tu wyrobialo. A tyś skond się dowiedziol?

Franek

-Mnie godała Hela.

Tylkowa

(ze złością)

(zdecydowanie)

- Hela ? To juz jeś sie śniom widziol? Juz jeś śniom godol ?

Franek

- A cemu ni mom śniom urodzać? Do reśty fciolek się jyj ino spytać, cy o tym jasiyniu cego nie wiy.

Tylka

(zdecydowanie)

- Teroz juz koniec znajomości z Helciom i z tom złodziejskom famelijom!

Tylkowa*(potwierdzając)*

- Kóniec ! Spotkomy sie śnimi dopiyo w sondzie! Wiydz se wiedzone !

Franek*(z przejęciem)*

- Ale Hela nic temu nie winowato! Ona sama pedziała, ze ociec źle zrobiył, co bez pogodanio swami jasiynia ścion.

Tylkowa*(przekornie)*

- Wis gó? Hadukat Boboków u nos się naloz ! Mo być tak, jak ociec pedzioł! Kóniec kumoterstwa! Swój hónor trza mieć! Złodziejstwo jest złodziejstwem i musi być za nie kora! Dziś ci Bobok wycion jasiynia a jutro ci Helcia krowe ze sopy wywiedzie!

Franek*(ze złością)*

- Co wy od Heli fecie !? Zrobiyla wom co !?

Tylka*(zdecydowanie)*

- Cít ! Na matke nie wrzesc, boś jyj jesce za mlyko nie zapłaciył! A bedzie tak, jako jo pedzioł - ślus i bajt!

Galica*(wstając)*

- No, to jo juz póde, bo posługa ceko.

Tylka

- A fcieliście co, cyście się ino tak obróciyli ?

Galica

- Po prowdzie, fciółek się wos spytać cybyście mi poroma zyrdkami dopłotu nie wygodziyli, bo mi chybio, ale widze, ze wom samym zyrdek będzie trza. Z Panem Bogem ostońcie!

Tylkowie

- Boze wos ta prowadź!

Tylka

(Po wyjściu Galicy wstaje z krzesła, zaczyna chodzić po izbie, nerwowo drapie się po gowie)

- Co robić ? Co robić?

Tylkowa

- A może by się dało jako uładzić? Przecie to spółnik i tło roków my ...

Tylka

- O tym i ja myślę. (*Zatrzymuje się przed żoną*) Przecie jeszcze mój ojciec im kumotrował a tyś tyż Józka nosiła. I teraz mamy się za krztonie brać? To jako radzisz ?

Tylkowa

- Pójdźmy do nik, jakieby nigdy nic. Jo jyj zaniesem tote nici, o fłore mnie pytała, ty ta co zaurodzos z Bobokem i uwidzimy co będzie.

Tylka

(*zdecydowany*)

- Dobrze radzisz. Jasiynia ścion kie mnie nie było, to teraz niek mi prosto w ocy pojrzy.

Tylkowa

- A ty , Franek, siedź w izbie i uwazuj na obore. Jakby co było niepeć, to wyskocysz z chałupy.

Franek

- Ale przecie się nie myślicie z Bobokami bić ?

Tylka

- Co będzie - uwidzimy. Jo nie za bitkom, ale swojego nie dom. Cheboj Jagniyska !

(*wychodzą*)

SCENA 4

(*Franek, potem Hela*)

(*Franek patrzy za rodzicami, potem podchodzi do okna, wraca na środek izby, pociera sobie głowę, myśląc nad czymś, nagle wpada do izby Hela*)

Hela

- Jezus, Mario ! (*Przypada do Franka z łkaniem, obejmując go*)

Franek

(*Odsuwając Helę na długość rąk*)

- Co się stało ?!

Hela

(*z płaczem*)

- Franuś! Óni sie tam pozabijajom ! Co bedzie ?! Zrób co ! Tata przynapity, bo z chłopami skrony tego jasiynia wypyli, a twój tata ...

(*znów obejmując Franka, szlocha*)

Franek

(*uspakajająco*)

- Cicho, Helciu, cicho, syćko bedzie dobrze, matki do bitki nie dopuscom. Nic se nie zrobiom. A tyś jako tu przyleciała?

Hela

- Byłak w sklepie i uwidziałak jako twoi do nos śli, to jak wleźli do chałupy...

Franek

- Wiym. Przyleciałaś ku mnie. Dobrześ zrobiyla, bo jakby przysło do jakijj zwady, lepij niek cie tam nie bedzie. (*Podchodzi do drzwi, którymi wyszli Tylkowie i patrzy na zewnątrz*) Ino , tu tyz lepij coby cie nie było jak sie moi wrócom.

Hela

(*obejmując nadal Franka, spojrzala mu w oczy*)

- A snami co bedzie, jakby się ojcowie pobiyli? To juz wte ani myśleć, coby my sie mogli ka spotkać.

Franek

-Nie bój sie, Helciu, tak źle nie bedzie. (*Podchodzi do drzwi i wygląda przez nie*) Włyż narazie do bojska, bo moi idom a slyćmo ik na pół wsi.

SCENA 5

(*Hela wybiega przez drugie drzwi*)

(*Najpierw z za kulis slychać odgłosy głośniej kłótni, potem bliższe, wyraźniejsze - głosy Bobaków z oddali a głosy Tylków coraz bliższe, wreszcie całkowicie dla widowni zrozumiałe.*)

Głos Tylki

- Z torbami cie puscem - ty złodzieju !

Głos Bobaka

- Mozes mi skoczyć na plecy !

Głos Bobakowej

- Abo nizyj, za starom dziurom! Ty sietnioku!

Głos Tylkowyj

- Ino nie sietnioku! Nie sietnioku! To twój chodzi jakieby miol worek do kolon!

Głos Bobaka

- Jasiynia sie im zafciało! Jak ci trza desek, to se kup a od mojego ci wara!

Głos Tylki

- Kupiem, ale na twojom truchle, jak cie ślak trefi!

Głos Bobakowej

- Wis go ? Śmierziom będzie strasyi! Póć ! Póć zaraz ! Pozabijoj nos syćkik na miyjscu i zgnijes w kryminole !

Głos Tylkowej

- W kryminol to twojego weznom i to nie długo! Odpowiy za to co ukrod i jesce za inne sprawki!

Głos Bobakowej

- Srasyc to se mozes swojego Franusia, ale nie mnie ! Niek ón mi się jesce roz u nos pokoze, to mu gicoły połomiem!

Głos Tylkowej

- Ty se lepiyj pilnuj swoyj Helci, bo mi się cosi widzi, ze jom w brzuchu pucy. Patrzoj, coby ci nasego jasiynia Pon Bóg bynsiem nie nagrodziył.

Głos Bobakowej

(z oddali)

- Wyliz mi rzyć ! Wyliz mi rzyć!

(Przez cały czas kłótni na zewnątrz, Franek wygląda przez okno na podwórze słuchając dolatujących głosów, kręcąc głową przy dosadniejszych epitetach)

SCENA 6

(Tylkowie i Franek)

(Tylka i Tylkowa wchodzą do izby, widać, że są źli, zdenerwowani, złość ich aż rozpiera)

Tylkowa*(do Franka)*

- Słyszoleś, Franuś ? Takik wyj momy somsiadów. A ty się z Helom po dyskotekek włócys! Od dziś kóniec dyskoteków i kóniec odprowadzanie po nocy.

Tylka*(Który chodzi po izbie, nie mogąc sobie znaleźć miejsca.)*

- Jo myśloł, ze się przecie jako ugodzimy, ale jak óni fcom wojny, to jom bedom mieli. *(Po namyśle)* Franek !

Franek

-Co, tato ?

Tylka

-Bier papiyr, co do pisanio i siadoj tu!

Franek

- Po co ?

Tylka

- Nie pytoj się, ino rób co ci godom!

Franek

(Wyciąga zeszyt, wrywa z niego podwójną kartkę, znajduje długopis i siada przy stole.)

Tylka

- Pis tak: Na posterunek Policji Państwowej w miyjscu.

Franek

- We ftorym miyjscu ?

Tylka

- W miyjscu, znacy tu. We wsi. Tak się pise.

*(Franek pisze, Tylka się przypatruje)***Franek**

-...w miyjscu.

Tylka

- Jużeś napisoł ? To teroz pis tak: Domiesiynie o kradzież jasiynia.

Franek*(pisze i po chwili)*

-...jasiynia. Juz.

Tylkowa

- Dopis: co go jesce twój dziadek zasadziył, niek mu ta Pon Bóg do niebo.

Tylka

(*do żony*) Siedź cicho ! To sie pote dopise ! (*do Franka*) A teraz tak napis :Jo, Władysław Tylka, donosem na policyje, ze Jan Bobak - somsiad - ukrod mi jasiynia, co go jesce mój dziadek na oborze zasadził, bedzie temu ze 60 roków.

Tylkowa

- Nie wiym, cy nie wyyncyl, bo patzroj : twój ociec umar jak miol 72 roki a ftoz wyi kie zaś jego ociec tego jasionka wsadził. Twój ociec godol, ze go od małości bocy jak tam stol.

Tylka

(*ze złością*)

- Kryncis, babo, we świat ! Kielo roków temu jasiyniowi było, to po drobnemu nik nie wyi. Jo temu pedziol seśdziysiont, coby wiedzieli, ze to był jasiyn a nie krzok ! (*do Franka*) Dalyj pis !

Franek

- Co mom pisac ?

Tylka

(*dyktuje*)

- Jasiyn stol tele roki i nikomu nie wadził, ba dopiyo dziś złodziej sie naloz i mojego jasiynia scion, kie jo pojechol na jarmak.

Tylkowa

- Jo tyz pojechała i Franek tyz. To musi być napisane! I to jesce ze jek Bobokowyj obiecala nici kupić na jarmaku.

Tylka

(*nerwowo*)

- Nici nie wozne, tu idzie o jasiyn! (*do Franka*) Na cym jes skoncyl ?

Franek

- ... kie jo pojechol na jarmak.

Tylkowa

- Syčka my pojechali, nikogo w chałupie nie było !

Tylka

(*ze złością*)

- Wściekła sie baba ! Popuść nareście i nie wtroncoj sie do tego, cego nie rozumies ! (*do Franka*) Pisemy dalyj. (*dyktuje*) Taki jasiyn to dziś drogo rzec i nie wiym kielo by za niego wzion a tak Jan Bobak osporzondził się nim jak swoim, choć jasiyn zasadził mój dziadek Jest to zywo grabiysz i ukorano być musi wedle sprawiedliwosci.

Tylkowa

- Dopis jesce, ze sie na to downo ryktowol, ino cekol jaz z chałupy syčka ujedziemy.

Tylka

- To sie powiy na sprawie. (*do Franka*) Dej teroz, podpisem i od razu idż z tym na posterunek. Nima co cekać.

(*Tylka podpisuje papier, Franek chowa go do kieszeni i wychodzi. Za drzwiami kogoś spotyka, bo słychać rozmowę.*)

Głos kobiecy

- Ka idzies, Franuś ?

Głos Franka

- Lecem tu nie daleko.

Głos kobiecy

- A wnet sie wrócis ?

Głos Franka

- Zaroz tu bede.

SCENA 6

(*Tylkowie i Hamarykanka*)

(*Do izby wchodzi kobieta koło 30-ki, przystojna, ładnie ubrana, z kolczykami w uszach i z pierścionkami na palcach. Nazywają ją Hanka Hamarykanka, bo kilka miesięcy temu wróciła z USA na pogrzeb swego męża.*)

Hanka

- Niek bedzie pokwolony ! Zdrowicie ta ?

Tylkowa

- Na wieki ! Ze dyć jakosi sie ta trzymiemy. A u tobie, Hanuś, jako ? Siadozje ku nom.

Hanka

(*z westchnieniem*)

- Sami wyicie jako moze być. Roboty moc a cłek som w chałupie. Nigdy jek sie nie spodziwała, ze mi to tak syčko pódzie.

Tylka

- Niescyńscio chodzom po ludziak. Fciałaście swojemu wygodzić, na auto jeście posłała a ftoz wiedziol, ze bez to auto młody chłop się minie.

Hanka*(placzkliwie)*

- Jo przecie źle nie fciała. Robote jek miała dobrom, bo duze dudki śnijj sły a ón vse ino auto, auto. Syćka juz naokoło - pisol - auta majom a jo ino Pekaesem i Pekaesem.

Tylkowa

- Dziś i Pekaesem wsyndyl zajedzie, ale ludziom wyincyl idzie o to, coby sie przed innymi pokozac .

Tylka

- A i koledzy tyz sie ku temu przycynyli. Som jek słysoł jak mu w gospodzie dotuzowali, coby do wos pisol o to, o tamto, o hawto.

Hanka

- Ze dyć jo mu nie załowała, ale jek fórt o tyj chałupie myślała co jom stawimy. Tótó było wozne i temu mnie nie wrodziły i hamarykańskie gówna, co jek ik płókała u tyk staryk na opiece. Pewnie, dudki rodzina płaciyla, ale nie kozdemu by się fciało tom robotom sie zaimać.

Tylkowa

- Nika ni ma miodu , jak fces zarobić.

Hanka

- A tu jesce co roz to list od tyj, to od tamtyj, jako tu mój Jasiak gazduje: co cegła , to piwo, a co wiecór gorzołka. Myślałak, bedzie miół auto - nie weźnie kieluska do rynki bo sie bedzie boł, coby mu lajsnesu nie wziyni.

Tylka

- Co by mu mieli wzionć ?

Hanka

-Lajsnes - to tam w Hamaryce nasi tak godajom na prawo jazdy.

Tylkowa

- Bodej ta ! Kieluska nie weźnie , ba bedzie z flaski piył . Trza by ci, Hanuś, za jakim ućciwym chłopem sie ozejrzyć, bo sama nie dos rady. Budowa i pole ...

Hanka

- Dobrze radzicie, ale ućciwyk chłopów na jarmku nie przedajom. Ale ... ale.. wyście, widzi mi sie, byli dziś na jarmaku . Przedaliście tego wieprzka ?

Tylka

- Być, my byli, ale lepijy kieby my byli nika nie jechali.

Hanka

-Cemu ? Cy sie co stało ?

Tylkowa

- To nie wiys ? Ze dyć Bobok nom jasiynia na oborze wycion, zakiela nos nie było !

Hanka

- Ze robiyli z drzewem na oborze to jek widziała, tyndy przed połedniem idyncy , ale przecie ani mi bez głowe nie przesło, ze óni mogom wase drzewo krócić. Choć po prowdzie, cosi mnie pikło, bo przecie sie zwyrtali przy tyj robocie co cud a Bobok z Zowodzionem traktorem cosi ciongli .

Tylka

- Wiadomo, na złodzieju copka gore .

Hanka

- I co wy teraz myślicie z tym zrobić ?

Tylka

- Co zrobić ? Z razu my myśleli , ze sie przecie jako dogodomy. Telo roków na spółstwie i zwady nijakiyj nie było. Nawet jek nie pomysłoł płotu postawić miyndzy oborami . No i pošlimy do nik z mojom, coby swoje wyłożyć.

Hanka

- I co ? I co ?

Tylkowa

- Jak my pošli, tak my i przysli , telo, ze ze syćkiemi jancykrystami. Wrzesceli, ze jasiyn ik, bo stoł na ik oborze, telo ze przy granicy.

Hanka

- Pogłupieli, cy co ? Bez głupiego jasiynia przyjść swami do wojny ?

Tylka

- Fcom wojny, to bedom mieli wojne. Franek juz poseł z doniesiyniem na policyjom skrony kradziezy.

Tylkowa

- Cosi gó długo nie widno.

Hanka

- No, włośnie, a jo do niego mom sprawie.

Tylkowa

- Co zaś mocie ?

Hanka

- Bedom u mnie jutro w nowyj chałupie zakładać stolarke i musem kogosi najońć do pomocy, to jek se tak pomysłała cy by was Franuś ni mioł casu?

Tylka

- Cemu niy ? Cas teraz mo a na budowie sie zno, (z *uśmiechem*) nie roz na wasyj budowie robiył, telo ze przy wasym nieboscyku Jašku to ta roboty wiela nie było, bo Franek przychodziył prawie zawse przynapity.

Hanka

- To było za mojego, ale teraz jest inacyj. Za cinyzko mi tote dudki przychodziły, coby ik teraz na gorzółke wyrucac. Pewnie ! Przy sobocie flaske postawic to nawet i pasuje, ale przy robocie jest ino piwo w borni. (*wstaje*) - No, to jo juz póde. Powiydzieciez Frankowi coby się do mnie obróciył, bo nie bede wiedziała cy mom kogo innego smowiac.

Tylkowa

- Do ci napewno znać - nie bój się.

Hanka

- No, to z Panem Bogem ostońcie !

Tylkowie

- Boze prowadź !

(*Hanka Hamarykanka wychodzi*)

SCENA 7

(*Tylka i Tylkowa*)

Tylka

(*po chwili milczenia*)

- Słuchojze, Janiyla, cy casem ta Hamarykanka o naszym Franku do innyj roboty nie myśli ?

Tylkowa

- Co ty, stary, godos ? Do jakijj innyj roboty ?

Tylka

(*z uśmiechem*)

- Babie trza chłopca i nie ino na kwile. Hamarykanka to baba jak sie patrzy, dudki mo, chałupe nowom kóncey a ze od Franka ftorysi rok starso, no to co? Franek tyz nie cycok, juz się dość naporobeył. Jo w jego rokak juz dwoje dzieci miol.

Tylkowa

- Do tego, toś ty był wartki! Ale, cicho ! Pewnie Franek się wraco !

SCENA 8

(*Tylkowie i Franek*)

Franek

(*wchodzi, zdejmując kurtkę*)

Tylka

- Załatwiłeś ?

Franek

(*widocznie zły*)

- Drugi raz, to sami pódziecie !

Tylkowa

- A coż tak ?

Franek

- Diabli by sie śnimi dogodali ! Tak mnom kryncyli, coby jo z tym papiyrem nazod dó domu poseł.

Tylka

- Przecie skarge na złodziejstwo przyjońc musom !?

Franek

- Przjońc, a pote za sprawom chodzić! Nie wycie, ze kozdy od sobie roboto rod odepchnońc ?

Tylkowa

- Ale, co przecie od tobie fcieli ?

Franek

-Nopiyrywj zacon tyn - no wycie ftozy - tyn lysz godać, ze z tym trza do prekuratora a dopiyro prekurator jak uzno, to do nik na posterunek pośle . . . Pote, ze trza podać świadków. To jo mu godom, ze jo ik sukoł nie bede, bo prowda jest tako, ze sie Bobok som przyznaje. To ón zaś, ze fto wiy cyj był jasiyń, moze nas, moze Boboków. I tak mnom krynciył blisko z pół godziny. Nareście przysel komyndant i kozoł doniesiyne przyjońc.

Tylka

- Jak bedzie trza, to świadków juz momy dwók - jedyn to Galica a drugo to Hamarykanka. Tyz widziała fto jasiynia ścion i fto po nim przontoł.

Franek

- Skond wycie, ze widziała ?

Tylkowa

- Wiys, ze tu była, boście sie w siyni spotkali.

Franek

- A coż fciała ?

Tylkowa

- Fciała z tobom godać, cy byś na budowe jutro nie przysel, bo majom cos zakładać. Cekała dość kwile i pedziała, cobys jyj doł znać cy bedzies miał jutro cas.

Franek

-(*wstając*) - Ide teraz do ujka skrony tego wieprzka. Spytom, kie myślom z tym porzondek robić a nazod obróce sie do Hamarykanki. (*wychodzi*)

SCENA 9

(*Tylka, Tylkowa, potem Dziuboska*)

Tylka

- I co ty o tym syćkim myślis ? Będzie co z tyj skargi na policyjom ? Widno, ze óni takim sprawom nie radzi.

Tylkowa

- Bo to dlo nik robota - chodzynie, pretekóła, świadki, ale swoje zrobić musom, bo som jest od tego. Oho ! Słyssem, ze kogosi do nos niesie..

(*Wchodzi kobieta w średnim wieku, znana we wsi swatka*)

Dziuboska

(*wchodząc*)

- Pokwołony Jezus Krystus !

Tylkowie

- Na wieki !

Tylkowa

- Pócie dalyj ! Siadojcie. Co ta po wsi słychno ?

Dziuboska

- Ej, coż mo być słychno innego, jak nie o wasym jasiyniu, co go Bobok sprzontnon ?

Tylka

- To juz o tym i ludzie godajom ? No, to my się docekali !

Dziuboska

Nie ino godajom, ale sie i wadzom. Jedni som jest za Bobokem, ze jego prawo, zaś starzy za wami, bo sie - godajom downo radziyło, ze jasiyń was dziadek sadziył.

Tylka

- Bo tak i było ! Jesce mój ociec opowiadał, ze jego ociec mu godoł jako to było. Ze spółnikami, niby z Bobokami, zyli dobrze, nawet kumotrowali jedyn drugiemu. I przysła sprawa płotu, ze trza płot postawić miyndzy oborami, bo kury chodzm jako fcom a i gowidyż tyz przechodzi z jednyj strony na drugom. Ale sie przecie dogodali : telo roków nasi ojcowie obchodzyli sie bez płotu, to i my sie obyndziemy.

Tylkowa

- Zaś skałe, co była zakopano na granicy przy jeometrze, dziadek wyjon, dziure pogłymbiył i posadzył do niyj jasionka.

Dziuboska

- No, to jasiyń tak jakieby was!

Tylka

- Pewnie ze nas ! I byłoby syćko dalyj bez biydy, kieby Bobok nie przygłupioł. Ale my sie mu, dziadowi, za to odplacimy! Zabuli telo co za piyńć jasiyni a moze i siedzieć pódzie. Złodziejstwo jest złodziejstwem ! Juz Franek skarge na policyjom zaniós.

Dziuboska

- No, widze, ze Franka nima, to i dobrze, bo jo mom sprawe do wos, fłoro jego tycy.

Tylkowa

(z zaciekawieniem) - Co zaś ?

Dziuboska

- Nie bede nic długo owijała, ba powiyim prosto : wdowa po Jašku, no ta Hamarykanka, bar-z jest za wasym Frankem. A ze bez chłopa to babie biyda, a jesce do tego ta budowa niedokóńcono, to i nie przestaje o Franku myśleć. Boi się ino, co wy byście na to pedzieli, bo zgode Franka biere na sie.

Tylkowa

(zaskoczona)

- To, niby, jak? To z Frankem juz sie dogodała ? Nic nie wiymy.

Dziuboska

- Tego i jo nie wiym, ale jak sie do tela nie dogodali, to Hamarykanka jest pewno, ze sie dogodajom

Tylka

(z zastanowieniem)

- No, trza pedzieć, ze wy po próżnicy godać jeście nie zwyczajno, ba odrazu jak obuchem w łeb. Ale coż my, z mojom, momy pedzieć? Dziś już nie tote casy, ze sie dzieciska zyniły, abo wydawały po ojcowskiy wóli. Dziś kozde mo swój pomysłuńek a pomysłuć jest nad cym.

Dziuboska

(usprawiedliwiająco)

Nie gnijwojcie sie, jak jek moze za ostro pedziała, ale wom przecie bagi ćmić nie musem.

Tylkowa

- Franek jest nojstarsy i jemu pasuje na placu, po nos, ostać. Hamarykanka przecie tu gazdować nie przydzie, ba bedzie fciała z chłopem gazdować na swoim.

Dziuboska

- Mocie przecie drugiego syna - Staska. Kielo mu jesce tego wojska ostało?

Tylka

- Stasek sie wróci w jesiyni, ale cy bedzie fciół na gazdówce siedzieć? Wiyecie, jako dziś myślom młodzi: kieby jakom robote w mieście chycić, abo tyz tyn, jakoz mu? - no tyn biznes założyć a nie krówskie gówna wykidować.

Tylkowa

- Ee, Stasek tyz gazdowski syn, od małego, przecie, przy gazdówce.

Dziuboska

- No, to jako? Co mom pedzieć Hamarykance?

Tylka

- My do nicego Franka przymusać nie bedziemy, ani mu tyz nicego ozmowiać. Chłopcysko swoje roki mo, som musi wiedzieć co dlo niego bedzie nojlepse.

Dziuboska

-Tak jyj i powiyam a rešta w jyj ryncak.

Tylka

(z uśmiechem)

- Ftoz wiy, cy nie nizyj.

Tylkowa

- Cicho siedź, plugocu!

Dziuboska*(wychodząc ze śmiechem)*

- Uwidzimy, jako będzie. Ostońcie z Bogem !

Tylkowie

- Boże wos ta prowadź !

SCENA 10*(Tylkowie, potem Galica)***Tylka**

- No i co ? Nie godolek, ze tu moze o innom robote Hamarykance idzie ?

Tylkowa*(zastanawiając się)*

- Źle by to nie było, ale co Franek powiy na to ? Lepiyj mu nic nie godać, pomahu uwidzimy jako spr-awy pódom.

Galica*(wpadając do izby)*

- Wasego Franka bijom !!!

Tylka*(staje na równe nogi)*

- Ka ?! Fto?!

Galica

- Bobok go dopód we swojyj wozowni i teraz z synem. sond nad nim robiom !!!

Tylkowa*(z płaczem)*

- Jezusie, Maryjo !!! Jezusie, Maryjo !!! Zabijom go ! Lećciez wartko bronić ! Po co to chłopcyśko tam posło!? *(do Tylki, który niezdecydowany kręci się przy stole)* - No, leć-ze nareście!! Boże mój Boże . *(Siada na krześle i płacze, Tylka z Galicą wybiegają.)*

KÓNIEC AKTU PIYRSEGO

AKT DRUGI

(Izba w domu Bobaków. Aby podkreślić „inność” w stosunku do izby Tylków, wystarczy scenę „ przemeblować” t. tzn. zawiesić inne firanki na okna, co innego postawić na piec kuchenny, innymi elementami ustroić ściany)

SCENA 1

(Bobak, Bobakowa, Józek i Hela)

(Bobak siedzi na ławie, pochylony do przodu, głowa w dłoniach, łokcie oparte o kolana. Bobakowa zmienia opatrunek na głowie Józka. Hela stoi przy oknie patrząc na podwórze.)

Józek

(Syknął zniecierpliwiony)

-Uwazujcie, przecie, bo to nie gornek a głowa !

Bobakowa

- Coś taki delikatny ?

Józek

(Zły)

- Boście mnie uraziła !

Bobakowa

- Franuś Tylków cie wcora mocnij uraził i musioleś ściyrpieć.

Józek

- Ale jek mu, skurwielowi, tyz zdrowo przyłożył. Bedzie sie z tydzinyń lizol.

Bobak

(Podnosząc głowę)

- Siedz cicho ! Juz i tak dość się stało, jako się stało. *(Chwilę się zastanawia)* Ino mnie fórt po głowie łazi po co ón do nasego boiska wloz?

Józek

(ze złością)

- Jako po co ? Przecie ślakowoł za jasiyniem, ka my drzewo schowali. Fcioł mieć dowód, ze to my ściyni, bo jako mi Galica wcora godoł, zaroz zaniós skarge na policyjom, ze my mu jasiynia ukradli.

Bobakowa

(ze złością)

- Jasiyń był nas ! I temu, nik nikomu nic nie ukrod !

Hela

(odwracając się od okna - z wyrzutem)

- Jako wom nie wstyd?! Tele roki w dobrym spółnictwie i teraz skrony głupiego jasiynia ...

Bobak

(wpada Heli w słowo)

- Jasiyń, jasiyniem, ale tu idzie o prowde i o hónor ! Mnie tam zodne Tylki - Nietylki ozkracować sie na oborze nie bedom ! Juz ftorysi roz, choćby w zimie, Tylka godoł o jasiyniu jak o swoim. Jo się wte nie obezwól, alek se pomysłoł: pockoj, uwidzimy na cyje wyjdzie !

Bobakowa

- A mnieś godoł, ze trza będzie jeometre wywyść, coby na mapak pokozoł ka granica. Cemuś nie wywiód ?

Bobak

- Tak jakosi schodziyło.

(*Słyszać kroki w sieni*)**Bobakowa**

- A kogoz ta niesie ?

Hela(*Od okna*)

- Kogo ? Docekalimy się gościa. Ziandar idzie.

(*Bobak, Bobakowa i Józek zrywają się na nogi, ale po chwili siadają. Słyszać pukanie do drzwi.*)**Bobakowa**

- Prosze ! Otwarte !

SCENA 2(*Ci sami i policjant*)**Policjant**(*wchodząc*)

- Dzień dobry ! Czy tu mieszka Jan Bobak ?

Bobak

- Tu. To jo.

Policjant

- Mam sprawę do wyjaśnienia. Można usiąść ?

Bobakowa

(*Podrywa się i z gorliwością przysuwa krzesło do stołu, poczym wyciera szmatką blat*)

- Siadajcie tu .

Policjant

(*Siada, otwiera aktówkę ,wyjmuje z niej na stół dokumenty, potem wybiera jeden z nich i podnosi wzrok na Bobaka.*)

- Wpłynęło doniesienie o przestępstwie ...

Bobakowa

(*Przerywa policjantowi*)

- Nijakiego przestompiynio, panie, nie było, bo jasiyń był nas!

Bobak

(*ze złością*)

- Cicho -ze siedź, babo ! Nik ci się o nic nie pyto !

Bobakowa

(*z uporem*)

- Ale co prawda, to prawda ! Jasiyń był...

Bobak

(*z wściekłością*)

- Stul-ze nareście kufe, babo ! Dej panu przegodać, bo jesce nie wiada z cym pon przysel !

Policjant

- Macie rację, panie Bobak. (*Patrząc na papier*) Więc jest doniesienie, że Jan Bobak, zamieszkały w miejscu, wyciął i ukradł drzewo pod nazwą jesion, stanowiące własność Władysława Tyłki zamieszkałego też w miejscu. Przyznajecie się do tego ? Uprzedzam o odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań.

Bobakowa

(*z uporem*)

- To ón jest folsywiec ! Tyłka ! Ón fols po wsi oznosi !

Bobak

(*ze złością*)

- Cy ty, babo, nareście siednies na rzyci, cy ci mom pomóc !? Nie rozumies co pon godo a sie wtrncos ! (*do policjanta*) Przeboccie, panie, ale my tu syčka swoje przešli i nerwy nie wytrzymujom.

Policjant

- Rozumiem. Więc jak? Przyznajecie się do tego jesionia ?

Bobak

- Do nicego sie przyznając nie muszę, bo jasiuń był mój ! Miołek prawo śnim zrobić co mi sie widziało. I nik mi tego nie zaprzycy.

Policjant

- Jednak w doniesieniu o przestępstwie jest napisane, że to drzewo zasadził dziadek skarżącego.

Bobakowa

- Bo to było tak : stary Tylka, kie jesce był młody, choć juz zyniaty... (*do męża*) Z kim ón był zyniaty, bo nie bocem ?

Bobak

- Ón wzion dziywke po starym Kocurze.

Bobakowa

(*z przekonaniem*)

- Nie po Kocurze, ba z Glycarowa Pulkule.

Bobak

- Co ci się zaś przywidziało ? Z Pulkulom był ozyniony brat starego Tylki , co siedziol przy moście ! Tyn tu, miał babe z Dunajca.

Policjant

- Ale, co to ma wspólnego z ukradzionym jesionem?

Bobak

- Mo ! Bo jako tyn stary Tylka, wte jesce młody, nastoł na gazdówke, tak zacon brzynceć, ze płotu miyndzy oborami nima i nie wiada po kiela jego a pokiela mojego dziadka. Godali mi o tym i dziadek i mój ociec.

Policjant

- To nie było wytyczonej granicy nieruchomości ?

Bobak

- Być, była, telo ze po staroświycku - okrynglicom.

Policjant

- Czym ?

Bobak

- Skałom, takom dość godnom, okronęłom skałom. Tak downo znacyli granice. Skała była wkopano w zym, ale jyj góre było widno. I to była granica .

Policjant

(Słuchając tego co mówi Bobak , przypatruje się obandażowanej głowie Józka . Po zakończeniu zdania przez Bobaka , zwraca się do Józka.)

- A panu co się stało ? Wypadek jaki, czy nieporozumienie towarzyskie ?

Bobakowa

- To tyn, Tylków Franuś tak go wryktował. ! Sami, panie, widzicie, co to za ludzie !

Bobak

- - Nie dość , ze do mojego boiska wloz, to mi jesce syna poraniyl.

Policjant

- Nie rozumiem ! Do waszych zabudowań wszedł i jeszcze na waszego syna napadł ?

Bobakowa

-Bo to takie ludzie ! A pote jesce skar-zy, ze mu ftosi jasiynia ukrod.

(W tym momencie Hela wstaje i wychodzi z izby)

Policjant

(Patrząc za Helą) - Wasza córka ?

Bobakowa

- Nasa.

Policjant

- Przystojna panna, nie mozna powiedziec . Ale do rzeczy ! Wiec jak to bylo z tą granicą ?

Bobak

-No, tak, ze stary, ale jesce wte mlody Tylka namyslól, coby zamiast skały posadzić na granicy drzywko. I tak zrobil, bo mu się mój dziadek nie prociwyl. Skond wzion tego, juz wte godnego, jasionka - nie wiem, dość , ze okrynglice wyjon, dól pobrol głymbiyy, jasionka zasadziyl i od tego casu jasiyn pokazowól granice.

Policjant

- Wiec przyznajecie, ze sporne drzewo posadziyl Tylka.

Bobak

- Przyznać, przyznajem, ale sluchojcie, panie, dalyj. Ftorysi to juz rok temu, bylo wyproscanie hipotyki - cyje co je - i chodzili po wsi jeometry, coby sprowadzić cy namiyjscu jest tak jak w papiyrak.

Józek

- Óni dobrze wiedzieli, ze okrynglice na granicak, choć nóg ni majom, ale chodzm. Nie syćkie, ale chodzm.

Policjant

- Jak to - chodzą ?

Józek

(z uśmieszkiem)

- To sie tak godo, ze chodzm. Same sie ta nie rusom, ba ik ludzie przestawiali - o piyńdź, o stopie, zawse to bez takom praktyke pola przybywało. Dziś, to juz nik za tym nie patrzy. Pola jest dość.

Bobak

- No i tak pewnie było i u nos. Jak jeometra pomiyrzoł, to wysło, ze jasiyń nie stoi na środku granicy, ba wiynksom cyńściom oduziomka po nasyj stronie. A jak tak, to jasiyń jest nas.

Policjant

- To się stary Tylka przy sadzeniu jesionka pomylił ?

Bobakowa

- Dziś biyda pedzieć cy to była staro sprawa, cy tyz go przy sadzyniu diabli ponukli, coby swojom obore posyrzyć, Dość, ze jasiyń rós cały cas na nasym.

Policjant

- Widzę, że sprawa nie jest prosta. Trzeba będzie zwrócić się do urzędu geodezyjnego o opinię w tej sprawie.

Bobak

- Wiym ! Mielimy jutro jechać, ale jak tak to pojedziemy dziś. Do tego trza z Józkem do doktora, coby zrobiył wizeperte z pobicio ze strony Tylków . Bo jo im nie darujem ! Pódziemy pote do macanasa i napisemy skarge za rozbój prosto do prekuratora.

Policjant

- To i ta skarga do nas przyjdzie, więc opowiedzcie o tym pobiciu.

Józek

- To było tak: - wysełek prawie z chałupy i dało mi sie uwidzieć jakoby fiosi wloz od drugijj strony do bojska. No, to jo ide od strony miedzucha. Patrze - Franek Tylków. - A ty co tu fces ? - pytom się go. A tyn do mnie ostro - ty wiys, co tu fcem ! - W moim bojsku ? - jo do niego i łapiylek go za katane - bier sie stustela pokielaś zywy ! A ón mi sie wysarpnon i zawadziył mnie w nos. Syćkie jek gwiozdy uwidziół i cosi mnie bechło w łeb.

Bobakowa

- Cymśi mu przyłożył, bo skóra na głowie przeciynto ! To nie od rynki !

Józek

- Osotołek sie w mig i zacyni my się po bojsku wodzić. Nalazła się przy tym Hela i w krzyk. Przylecioł ociec i chycił się Franka z drugijj strony. A tu przylatuje stary Tylka i wrzescy, cy my pogłupieli. Chycił Franka za rynke i wywlók z bojska, bo sie Franuś jesce sarpoł do bitki. I pošli do siebie. A my z tatom ostali.

Policjant

- A jak pan myśli, po co on do was przyszedł ?

Bobakowa

- Ślakować przysel za jasiyniem! Ka my go schowali.

Policjant

- No, właśnie. Chciałbym to drzewo zobaczyć.

Bobak

- Drzewa tu nima, bo my zawieźli na troc. Wysty śniego piykne deski. Kupiec sie na nie zaroz naloz.

Policjant

(kręcąc głową)

- Coś to u was wszystko szybko idzie. Drzewo - jak wyjaśnił młody Tylka, ścięliście w parę godzin zacierając ślady, z jesionu też raz dwa zrobiły się deski, które już zdążyliście sprzedać ...

Bobak

(wpadając w słowo)

- Mój był jasiyń, to jek mógł zrobić śnim jako mi pasowało!

Policjant

- Wasz, czy nie wasz, to się jeszcze okaże . Sprawę trzeba odłożyć do czasu decyzji urzędu geodezyjnego. I taki wniosek postawię.

(Zbiera papiery, pakuje je do aktówki, poczym wstaje.)

Bobakowa

(zapalczywie)

- A pobicie nasego Józka to ostawicie bez pretokółu ?

Policjant

- Żadne doniesienie w tej sprawie nie wpłynęło, ale jak słyszę wnosicie sprawę wprost do prokuratury. Na mnie już czas. Do widzenia !

(Wychodzi)

SCENA 3

(Bobak, Bobakowa, Józek, potem Hela)

(Po wyjściu policjanta chwilę panuje milczenie, Bobak chodzi nerwowo po izbie, Bobakowa markuje jakieś czynności przy kuchni, Józek siedzi zamyślony na ławie.)

Bobak

(zdecydowany)

- Nima co cekać, ba trza jechać zaroz do doktora i do prekuratury. (do syna)
Józek ! Idź do stryka i spytoj sie jego Staska cy mo cas i cy nos autem zawiezie. Powiydz mu, ze sprawa pilno i co trza zapłacem. Za bynzyne i za cas. Ino się sprow wartko. (do żony) - A my sie zbiyrojmy.

(Józek wychodzi)

Bobakowa

- Kieloz tu tego zbiyranio ... (do wchodzącej do izby Heli) - A tyś ka była?

Hela

(ze złością)

- A co ? Miałak tu siedzieć i słuchać coście temu ziandarowi opowiadali ? Rzygać mi się fce z tego syckiego !

Bobakowa

(zdziwiona)

- Wis jom ? Nie widzi sie jyj, ze o swoje stoimy ? No, dej ! Dej Tylkom syčko co nase a nos pošlij po pytaniu ! O to ci idzie ?

Bobak

(spokojnie)

- Widzis, dziywce : moze sie i nie dobrze stało jako sie stało, ale jak juz jest tak jak jest, to sie trza trzymać razem, jedno myśleć i jedno godać. Jako w zgodnyj rodzinie.

Bobakowa

(z przekazem)

- A moze ci o Franusia idzie ? Nie bój sie ! Jemu krzywdy nie bedzie. Godała mi Dziuboska, ze ón jest z Hamarykankom tak jakieby juz smówiony. To temu pewnie i myśli, ze jak mo dulary na oku, to mu syčko wolno.

Hela

(wyrażnie zaniepokojona)

- Jakie dulary ? Jako Dziuboska ? Coz wy godocie ?

Bobakowa

- Godom, co jek usłysała. Do reśty, fórt robi u niyj na budowie.

Hela

-Nie ón jedyn tam robi ! Zreśtom mnie nie obchodzi, co lůdziej pletom.
(*wstaje z krzesła i podchodzi do okna*) - Józek idzie. Ka ón zaś był ?

Bobak

- Chodziył do Staska strykowego po auto, bo się bieremy do Miasta.

Józek

(*wchodząc*)

- Jest auto. Stasek ceko na dródze. Prawie i ón broł sie w Miasto, bo mu trza cegosi do auta. (*do rodziców*) - Zbiyrojcie się.

(*Bobak i Bobakowa ubierają wierzchnie okrycia*)

Bobakowa

(*do Heli - wychodząc*)

- My sie bedziemy wnet wracać, dopotry obiadu i naskrob grul.

SCENA 4

(*Hela i Franek*)

(*Po wyjściu rodziców i Józka, Hela patrzy przez chwilę przez okno, potem wraca na środek izby, myśli nad czymś, następnie siada na krześle i pochylając się ujmuję twarz w dłonie. Kiedy z sieni słysząc kroki, podnosi głowę i patrzy w kierunku drzwi.*)

Franek

(*Wchodząc, zagląda najpierw do izby*)

- Samaś ? Widziołek, jak twoi pojechali.

Hela

(*Nie reaguje, patrzy w inną stronę*)

Franek

(*z troską w głosie*)

- Ze coź ci ? Stało się co ?

Hela

(*ze złością*)

- Cego ci jesce trza !? Małoś kłopotu narobiył? Nie dość było tego przeklyntego jasiynia, ba trza było i mojego brata pokalicyć?

Franek

(*zły*)

- Ón mi tyz nie załowol !

Hela

- Ale trza się było zaroz z Józkiem bić , kie cie zastoł w bojsku ?

Franek

- To, co ? Miolek mu grzecnie objośnić po co jek tam wloz ? I ześ przed kwilom stamtela spiekła ?

Hela

- Tak, cy siak, nie trza się było brać do bitki ! Mógeś co innego wymyślić, choćby tego jasiynia. Moi i tak uwazujom, ześ ty go sukać przyseł. A cyś se ty pomysłol co teroz snami bedzie, kie sie nase rodziny po sondak zacnom włócyć ? I jesce jedno - co ty z tom Hamarykankom kupcys ? Dziuboska oznosi po wsi, zeście juz tak jakieby po słowie .

Franek

(*ze złością*)

- Głupio baba ! Plecie, co jyj ślina na jynzór przyniesie !

Hela

- Ale ty tam do niyj chodzis.

Franek

-Chodzem na budowe, bo pytała, a mnie sie tyz kozdy gros przydo od kiedy w kombinacie nie robieim.

Hela

(*powoli z przyciskiem*)

- Uwazuj, Franuś, co robis ! Bo tak jako jek ci pedziała : pewności jesce ni mom, ale ftoz wiy cy nie bedzies ojcem. Jak sie tak stanie, to jo dziecisko Hamarykance na próg położem.

Franek

(*z wyrzutem w głosie*)

- Helciu, coz ty godos ? Przy sam Bogu to syćko bojki, z tom Hamarykankom. Jako jo by cie miol z moim dzieckem ostawić?

Hela

(*z płaczem*)

- Na co mi to syćko było? Teroz trza bedzie przed wsiom oczami świyzić i z bynsiem paradować. (*Podnosi głowę nadstuchując, potem podbiega do okna*) - Idzie ta psiokrew - Dziuboska. (*do Franka*) Idź do sopy, jak wlezie to sie wyniesies. (*Franek wybiega drugim wyjściem*)

SCENA 5

(Hela i Dziuboska)

Dziuboska

(wchodząc)

- Niek będzie pokwolony ! A coż to, Helciu, samaś ? Twoik ni ma ?

Hela

- Ni ma.

Dziuboska

(siadając na ławie)

- Tak mi sie i widziało na dródze, jakieby twoja mama autem ze Staskem jechała.

Hela

(podjęła w międzyczasie robotę na drutach)

- Pojechali do Miasta. Z Józkiem .

Dziuboska

- Ftosi mi mignon a aucie z owiniyntom głowom, ale jek sie nie osotała, ze to was Józek. Stało mu sie co ?

Hela

(nerwowo)

- Tak sie pytocie, jakiebyście nie wiedziała! Cało wieś juz wiy o bitce Tylków z Bobokami.

Dziuboska

(niby obojętnie)

No, słyseć jek słyssała, ale coby Józka trza było do doktora wiyżé, to jek nie myślała.

Hela

- Miał ozbitom głowe, bo sie przy tym o cosi ucion. W nasyj przychodni siostra pedziała, ze trza to zesyc, choćby bez to, coby nie było brzyćkiyj blizny.

Dziuboska

- Patrzojcie ludzie ! Co sie to moze porobić ? A i słyssałak po dródze, ze ponó policyjo u wos była ?

Hela

- Był jedyn, spisowoł pretekóła.

Dziuboska

- O tyn bitke ?

Hela

- Nie o bitke, ba o jasiynia Tylki skarge podały.

Dziuboska

(z udanym zatroskaniem)

- Patrzojcie, co sie to nie robi. Tele roki zyliście na spółnictwie w zgodzie. Pockoj, widzi mi sie ze twoja mama i kumotrowała Tylkom , a tu mos !
Wojna !

(Chwila milczenia)

Hela

- A wyście co miała do mamy.

Dziuboska

- Po prowdzie nie telo do mamy, co do tobie.

Hela

(ze zdziwieniem)

- Do mnie ? A co takiego mozećcie mieć do mnie ?

Dziuboska

- Nie gnijwoj sie, Helciu, ze cie sie spytom, ale ludzie na spółstwie nojlepijy sie znajom. Idzie mi o Tylkowego Franka - co to za cłek ? Znos go od dziecka, choć ón od tobie ftorysi rok starsy. Co byś o nim pedziała ?

Hela

(z niechęcią)

- Jo ta nie rada ludzi obmowiom *(ze złością)* a do reśty do czego wom trza wiedzieć jaki jest Franek? Myślicie sie za niego wydać?

Dziuboska

(z uśmiechem)

- Jo niy, mój cas sie juz minon, ale jest tako co o nim fórt przemyśliwo.

Hela

(z uśmieszkiem)

- Ciekawość moja - ftoz to taki ?

Dziuboska

- Ze dyć Hamarykanka ! Wartko owdowiała a jesse je młodo. Tak ku niyj, jak i ku gazdówce trza chłopa.

Hela

- Cuda dziwne ! I godocie, ze se Franka upatrzyła ?

Dziuboska

- A cemuz by niy ? Franek chłop piykny, z gazdowskiyj rodziny, po wojsku i nie pijok. Taki by jyj, po tym co przesła z piyrszym, prawie pasowół.

Hela

- Dziwi mnie, że na Franka padło. Przecie ku jyj dularom, to nie jedyn a cało kolejka parobków sie pcho.

Dziuboska

- To prowda. Pchać sie pchajom, ino óna telo juz w tyj Hamaryce przesła, że umie ozróźnić otrymby od mąki. Zaś co do Franka, to godała mi tak : trza sie jakim takim sposobem wywiedzieć, cy Franek ni mo juz kogo na oku, bo óna nie rada miyso w cudzym gorku. Wyście tu na spółstwie, a jako godajom : wiedzom somsiedzi, jako fto siedzi. Nie widziałaś ty , Helciu, abo cyś nie słysała jako naprowde jest z tym Frankem ? Bo po prowdzie to nik nie wiy, coby ón ku jakijj dziywce ka chodzył. A moze ón chory ?

Hela

(ze złością)

- O jego chorobie nic nie wiy, ani o dziywkak tyz. Parobek, jak parobek. Do reśty jak sie od małego prawie ze przy jednyj oborze siedzi, to sie inacyj na cłeka patrzy. Myślicie, że mało mnie ón wycupkoł po głowie, jak jek była mało a nie fciałak mu choćby krów nawrócić ? Nic wom wiela o Franku nie powiy, bo o jego sprawak nie wiy. Musicie sama śnim godać.

Dziuboska

(wstając)

- -Tóto, to juz Hamarykanka biere na sie. Sama fce z Frankem scyrze pogodać. To baba we świcie obyto, nie będzie sie ważować. To jo juz póde. - Ostońcie z Panem Bogem.

Hela

- Boze wos prowadź, zaś Hamarykance powiydcie, że jak będzie miała co do mnie, to niek sie sama obróci. Ftoz wiy, moze sie i cego ciekawego dowiy.

(Po wyjściu Dziuboski Hela opuszcza robótkę na kolana i wpatruje się milcząco przed siebie.)

SCENA 6

(Hela i Franek)

(Franek zagląda ostrożnie przez drzwi)

Hela

- Toś nie poseł dó domu ?

Franek*(wchodzi i siada koło Heli)*

- Stanonek ino za dźwiryzami, bo jek był ciekawy z jakimi wieściami Dziuboska przysła. I nie na darmo jek ostoł.

Hela*(z uśmiezkiem)*

-No, toś syćko słysoł. I teraz wiys co Hamarykanka zamyśło. A jo sie spodziywom, ze mnie bedzies pytoł na wesele po staryj znajomości.

Franek*(z wyrzutem)*

- Nie śpasuj se, bo nima z cego ! Hamarykanka i jyj dulary wisom mi za starom dziurom, ale cosi koło tego być musi, bo jak mi matka radziyla o odkozie skrony budowy, to po mojemu za duzo o tyj Hamarykance godała. Wykwolała jom na syćkie strony.

Hela

- A tyś co na to ?

Franek

-Nic jek sie nie obzywoł, bo nie było o cym godać. Co innego było mi w głowie. Teraz, kie sie tak miyndzy nasemi rodzinami zaiskrzyło, to ani sie z tobom ka spotkać, coby nie było jesce wyynksyj biudy.

Hela

- Biudy i tak juz dość. Nie wiym jak ty, ale jo sie po kontak kryć nie myślem. Teraz jest inne casy, a do reśty jesce za nasyk pradziadków to za nślubne dziecko nik nikogo palcem nie wytykoł. To był jakieby zodatek na przyslom gazdówke - gotowy pacholecek abo kucharecka.

Franek

- Jo z tobom moge brać ślub choćby i jutro. O tym dobrze wiys, ale po mojemu trza pocekać jaz ty sie upewnis. Do tela moze sie i nasi pogodzom, bo przecie het nie pogłupieli.

Hela

- Mnie wyynksyj pewności, jakó mom, nie trza. I powiym moim jako jest, moze im to co w pomyślunku pomoze. A ty jako fces. Nawet jakbyś sie swojego dziecka wypar, to jo se rady dom.

Frank

Helciu, smiyłuj sie! Co ty godos ? Jo miołbyk sie wyprzyć? Pedziałaś mi wtedy, no wiys kie, ze mi wierzys, ze cie nie ukrzywdzem. Co ci zaś przychodzi do głowy ?

Hela

- Syćko jest tak jak było, ino fcem cobyś wiedziol, ze jo sie za nikim z płacem i z dzieciskem włócyła nie bede. A jak sie myślis zynić, to idź prostom drógom. Na dziecko nie patrzoj. Kies za mnom, to ci zodnyj takiyj nukacki nie trza ! A teroz juz idź, bo mom robote a moik ino patrzyć.

SCENA 7

(Hela i Hanka Hamarykanka)

(Hela robi coś przy kuchni, ktoś puka)

Hela

- Otwarte ! Ftoz ta ?

Hanka

(wchodząc)

- Niek bedzie pokwolony ! Twoi sie jesce nie wróciyli ? Dziuboska mi pedziała, ze pojechali do Miasta.

Hela

- Nie długo powinni być, bo duzego załotwianio ni mieli. *(wstaje)* Moze byś sie cego napiyła - woda dopiyo co zewrzała.

Hanka

- Bóg ci zapłóć, nie fce mi sie pić. Siedz ! Dziuboska mi przed kwilom pedziała, ze fces se mnom godać, mom akurat kwilke casu, to jek sie do wos obróciyła.

Hela

- Nie telo jo z tobom, Hanuś, kielo tyś sie ode mnie fciała cegosi dowiedzieć.

Hanka

- Przecie wiys o co mi idzie - o Franka Tylkowego. Pasowołby mi taki chłop, nie pijok, robotny i z dobrego gniozda. A przecie wiys, ze jo sama z gazdówkom sie nie pozbiyrom.

Hela

- I myślis go swojemi dularami skusic ?

Hanka*(ze złością)*

- Nie spodziewałak sie, ze i ty bedzies mi mojemi dularami w ocy dziubać. Nie zarobiylak ik nieuciwościom ani grzychem, ale takom robotom, ze niejedna by sie i tyj roboty i tyk dularów do końca zycio wyrzekła. Ale jek sie uparła, ze bede miała tom nowom chałupe, coby żyć jak ludzie po świecie i za ściane do sroca nie chodzić !

Hela

- Nie gnijwoj sie, Hanka, ze jek tak głupio pedziała, ale nigdy cłek nie wiy, jako mu wyńdzie. Choćby i z twoim. Nie pohasnowały mu twoje dulary .

Hanka

- No, nie pohasnowały.

Hela*(z przejęciem)*

- A rzeknij mi, Hanka, tak od serca, cy ty Franka rada widzisz ? Cy ty co do niego cujes ? Cy ci sie choć kie w nocy przyśniyl tak jak chłop babie ? Cy posłabyś za nim na dobre i na złe ?

Hanka*(wpatrując się uważnie w Helę)*

- Pockoj, pockoj ...Cosi mi sie widzi, ze jek wlażła do cudzego ogródka ! Mnie nie musis zwodzić. Powiydz scyrze - Franek twój ?

Hela*(opuszcza głowę podnosząc chusteczkę do oczu)*

- Co sie pytos, kieś sie, jak widze, odrazu osotała.

Hanka

Ni mos co płakać, jo ci w dróge nie wlezem.

Hela*(dalej z płaczem)*

- Ale słysalaś co sie porobiyló skrony tego jasiynia. Teraz będzie mont, co świat nie widziol. I jakoz teraz myśleć o ślubie z Frankem ? Starzy moi a i Frankowi , przecie nie dopuscom.

Hanka

- Helciu, nie gnijwoj sie, ze ci się prosto spytom: dalekoście z Frankem zašli ?

Hela

- Ze dyć nie blisko, ino ze nie ón, ino jo zasa.

Hanka

- Boze litosierny ! Jesce tego wom trza było ! A godałaś juz komu o tym ?
Choćby matce ?

Hela

- Nikomu, telo co Frankowi a teraz tobie, bo wiem , ze tego po wsi nie
ozniesies.

Hanka

- Boze mnie broń ! No, to juz wiem na cym i jo siedzem . Ostanie to
miyndzy nami, o tym co my urodzały nikomu ani słowa ! Tak bedzie lepij.

(Wstaje, podchodzi do Heli, obejmuje ją za ramiona.)

- Ostoń z Panem Bogem. I niek się wom scyńści.

Hela

- Boze cie prowadź i dziynki, ześ mnie wyrozumiała.

*(Po wyjściu Hanki Hamarykanki Hela podchodzi do kuchni,
przetawia garnki, nalewa wody do czajnika, układa naczynia w szafce.)*

SCENA 8

(Hela, potem Bobakowie i Józek)

*(Hela siada, bierze znów robótkę do rąk, za sceną slychać kroki
i rozmowę. Do izby wchodzi Bobakowie z Józkiem, zdejmują
wierzchnie okrycia. Hela wstaje, podchodzi do półki, wyjmuje
talerze i stawia je na stole do obiadu.)*

Bobakowa

- Jakoz ta z grulami, downo wstawione ? *(Zagląda do garnka)*

Hela

- Juz kwile jak zewrzały, wnet bedziemy mogli jeść.

Józek

(rozsiadając się na krześle)

- No, to się Franusiowi dostanie ! Pól roku murowane a i jesce to co
wysondzimy w piniondzak za ... jako to tyn godoł ?

Bobak

- Za ból i krzywde moralnom, tak jakosi to nazwoł.

Bobakowa

- No, bo przecie doktor tyz syéko opisoł jakó głowa przeciynto, kielo swów
i co tam jesce.

Hela

(z powątpiewaniem)

- Ftoz wiy, jako to było z tom głowom. (do Józka) Moześ se i som ozbiyl jakeście sie sarpali.

Józek

(ze złością)

- Co ty tak za tym Frankem obstajes ? Juz drugi roz to slysem !

Bobak

- Nie wodźcie sie, bo ni ma o co. (do Heli) Zazyroł tu fito ?

Hela

(obojętnie)

- Była Dziuboska.

Bobakowa

- A coż óna zaś fciała ?

Hela

(Nadal obojętnie, robiąc coś przy kuchni)

- Fciała swami pourodzać o Franku Tylkowym.

Bobak

- To juz pewnie cało wieś wiy o tyj bijatyce na bojsku.

Hela

- Nie o bijatyke Dziubosce slo.

Bobakowa

- A o co, przecie ?

Hela

- Hamarykanka sie fce wydawać za Franka i posłała Dziuboske wyptać sie u nos jaki tyn Franek naprowde jest. Siedzicie - godała - na spółstwie , to i nojlepij wycie co u spółników.

Bobak

- Nie plyć, dziywce, głupot ! Hamarykanka za Franka !? Ze dyć ón od niyj młodszy.

Bobakowa

(rozlewając zupę na talerze)

- Kielo ta modszy ? Dwa roki ? No, bo jak Józkwij jest teroz dwaścicia piyńć, to Franek moze mieć nie wyncył jak dwaścicia seść, zaś Hamarykanka nie skóńcyła przecie trzydziystki.

Bobak*(Siedząc przy stole, uderza pięścią w stół)*

Krucafuks !!! To i tu sie Tylki pchajom ?! Dularów sie im zafciało? Nigdy !
Jo do tego nie dopuscem ! Za tom sprawe z jasiyniem i za Józków leb
jesce se fcom rzyć dularami wymaćić?! Nie dom !!!

Hela*(obojętnie - jedząc)*

- A coż wy im możecie zrobić ? Mocie co proci Frankowi ?

Bobakowa*(z zaangażowaniem)*

- Jak sie będzie fciało psa ucionać, to sie i kij nońdzie. A choćby ta sprawa
z Kaśkom z Zo Wody. Ftoż wiy napewno, ze to dziecisko nie Frankowe ?

Bobak

- Nie pływ, babo, bo wiys, ze ta sprawa była w sondzie i ka jakie badania
zrobili. Do reśty prowdziwy ociec się z Kaśkom ozynił.

Bobakowa*(nieprzejednana)*

- Nalazły by sie i inne sprawki.

Józek

- To trza ik posukać, ale to musom być takie, coby sie śnik nie wybronił.
Bo inacyj nic z tego. Hamarykanka tyż przecie nie dziywce, ba wdowa.

Bobakowa

- No, i patrzojcie ludzie ! Co to znacom piniondze ? Jak ik mos, to se mozes
przebiyrać, wybiyrać do zyniacki kogo fces. A tu choćby i Hela *(wskazuje
na córkę)* - dziywce piykne, nie głupie, bo po skolak, gazdowskie, nie
zodyn lojfer a jakosi sie do niyj dźwiyrzami i oknami kawalerka nie pcho.

Józek

- Bo syćka wiedzom jako óna przekłaśno. Pewnie na jakiego pana z miasta
ceko.

Hela*(z wyrzutem)*

- Dalibyście mi spokój ! *(Nagle, jakby coś postanowiła - podnosi głowę)*
Do reśty, jak wom juz tak pilno, to wom powiyim, ze wesele u Boboków,
jakie będzie, to będzie, ale będzie wnet.

Józek*(z zaciekawieniem)*

- A cyje ? Moze moje ?

Hela*(Spokojnie - jedząc)*

- Nie twoje a moje. Bo bede miała dziecko.

(Ogólne zaskoczenie, łzyki zawisły w powietrzu, rodzice i brat wpatrują się w Helę, która spokojnie je zupeę. Chwilę milczenia przerywa matka.)

Bobakowa*(żegnając się)*

- W imie Ojca i Syna ! Helciu ! Na rozum ci padło ?

Bobak*(podniesionym głosem)*

- Fces, coby mnie ślak trefił !? Hela ! Co ty godos ?!

Hela*(dalej spokojnie)*

- Godom, to co słysycie.

Bobakowa*(jąka się, mało nie płacze)*

- Helciu ! Smiyłuj się ! Powiydz, ze to nieprowda !

Józek

-A wiys choć z kim ?

Bobak*(do Józka)*

- Stul pysk ! Nie śpasuj, bo ni ma z cego ! *(do Heli - niby spokojnie, ale z groźbą w głosie)* Ale, jakeś juz , Helciu, nojwoźnijse ojcu matce pedziała, to powiydz tyz, jakiego nom ziyńcioska przywiedzies ?

Hela*(nadal spokojnie)*

- Franka Tylkowego

(Chwila ogólnego zaskoczenia, nagle Józek zrywa się z miejsca)

Józek*(wrzeszczy)*

- Franka !!! Zabijem sukinego syna !!!

*(wybiega z izby)***Bobakowa***(krzycząc)*

- Józus ! Józus ! Ostoń ! Wróc się ! *(wybiega za synem)*.

Hela

(Kładzie głowę na rękach na stole i zaczyna płakać)

Bobak

(Oszupiały siedzi przy stole, jakby bezwiednie kładzie rękę na głowie córki, głaszcze ją, patrzy przed siebie)

- Cicho, Helciu, nie płac, jakosi i z tego, przy boskiyj pomocy, wyńdziemy.

K U R T Y N A**KONIEC AKTU DRUGIEGO**

AKT TRZECI

CZEŚĆ I

(Izba w domu Tylków. Wyposażenie jak w akcie pierwszym)

SCENA 1

(Tylkowie, potem Franek. Tylka siedząc przy ławie wykonuje jakąś czynność, na przykład zeszywa lejce, Tylkowa robi na drutach, wstając od czasu do czasu w celu zamieszania w garnku na kuchni.)

Tylkowa

- Nie wiys. ka zaś Franka poniesło ?

Tylka

- A skond mom wiedzieć kany idzie, ón nie dziecko, coby mi sie musioł opowiadać. A tyś, widze, fórt w nerwak, cy zaś cego nie wystuderuje.

Tylkowa

- Franek, jak Franek, ale mi o Boboków idzie, coby gó zaś ka nie dopadli. Ik jest dwók a ón jedyn. (po chwili namysłu) - Jako uwazujes ? Cy óni chodzm za nim i za Helom ?

Tylka

- Jo juz nie wiym, co o tym syćkim myśleć. To juz, przecie, pionty dziyń od jarmaku, kie sie to syćko zacyno, a jo ino z tym chodzem. Przydzie od tego zgłupieć, cy co ?

Tylkowa

- Kie tu wte, na drugi dziyń, wpod do nos Józek i syćko wygarnon, to jek Bogu dziynkowała, ze Franka nie było. Takiego wściekniyntego chłopa, to jek jesce nie widziała. Był jaze strasny.

Tylka

- Ani sie mu dziwić, kie się dowiedziol o siostrze. Ino fto im o tym pedziol? Cyś ty nic nie wiedziała?

Tylkowa

- Przy sam Panu Bogu- nic ! Bo i skond ? Franek pary z gymby nie puściyl!

Tylka

- A cyś ty po Heli nic nie zauwożyła ? Baby majom ku temu dobre oko.

Tylkowa

- Nic, a nic ! Nawet by mi to było bez głowe nie przesło, ze Hela ?

Tylka

- Ale wte, kie my się wracali od Boboków - no, wiys - kie my myśleli się śnimi dogodać, toś przecie wrzescała, coby se Bobokula pilnowała dziywki, bo jyj brzuch pucy. I jesce, coby za nasego jasiynia Pon Bóg jyj casem bynsiem nie nagrodził.

Tylkowa

- Cłek w złości byle co godo a matke, to jak fces dziabnońć w słabizne, to nojlepij bez dziywke. Zreśtom, my se pote jesce roz ze sobom pourodzały.

Tylka

- Kie ?

Tylkowa

- Ze dyć w piontek, kie tu Józek wpod wściekły za Frankem. Tyś polecioł na wieś Franka ostrzydz a za Józkiem tu Bobokowo przyleciała.

Tylka

- Nic jeś. przecie, nie radziła.

Tylkowa

- Nie było sie cym kwolić, ale co jek przesła, to-k przesła.

Tylka

- Rzeknij, przecie, co ?

Tylkowa

- Wpadła tu do izby i odrazu - ka mój Józek !? To jo na to, ze nie moja sprawa jyj dzieci pilnować. Wziyna to pewnie do Heli, bo odpolyła, ze dómowego złodzieja nie upilnujes a my tu zyli tele roki razem, bo nawet płotu miyndzy oborami nie było i ani my sie osotali, kie nom dzieci porosły. I ze ftoz wiy, kie se Franuś z Heli kochanice zrobił i kielo wte miała roków ?

Tylka

- Wis jom , co za psiokrew ?

Tylkowa

- Toz to jek jyj i pedziała, niek nie zwaluje syćkiego na Franka, bo jak sucka nie do, to piesek nie weźnie i ze Helci pasowało mieć frejyrza pod rynkom.

Tylka

- Trza jyj było przybocyc jako śniom i z Bobokem było.

Tylkowa

- Pewnie, ze jek jyj to wycytała, bo przecie jak sie Józek narodził, to syćka godali ze je wceśniok.

(*Słysząc kroki za sceną - wchodzi Franek*)

Tylkowa

- Łazis kajsi po wsi, zamiast sie za jakom robote przy chałupie wzięć.

Franek

- Widze, ze wybyście radzi mnie na kluc w chałupie zawrzyć. Bylek u stryka skrony tego wieprzka i dogodalimy sie, ze im jutro przy nim pomoge. Zacniemy od samego rania. I jesce jedno - był u stryka Cachro, tyn starsy - od lasa i pytał sie cyście w chałupie, bo cosi do wos mo.

Tylka

- A coż by to miało być, nie radziył ?

Franek

- Nic nie godoł (*słysząc kroki*) - Ftosi idzie, pewnie to ón.

SCENA 2

(*Ci sami i Cachro - chłop już starszy*)

Cachro

- Niek będzie pokwolony !

Tylkowie

- Na wieki wieków ! Chebojcie dalyj, siadojcie ku nom.

Cachro

(*siadając*)

- Bóg zapłóć! Zdrowiście ta ?

Tylka

-Trzymiymy sie, Bogu dziynki, jesce jako tako. A u wos jako ? Slysylimy tu, ze wasa noge złómała ? Wysła juz z tego ?

Cachro

- Jesce nie het, bo chodzić to juz chodzi, ale noga dalyj w gipsie. Doktor kozoł uwazowac na kozdym kroku.

Tylkowa

- Przy gazdówce to ta wiela nie nauwazujes. Syćko wartko, kiebyś ino góniył a i tak roboty na cas nie dogónis . Do tego diabli nie śpiom i zawse cosi wymysłom. Slyseliście pewnie o naszym jasiyniu, jaki momy skrony tego kłopot .

Cachro

- Jakoz by niy ! Ze dyć syćka o tym godajom, bo sie po wsi ozniesło. Do reśty, przecie wycie , ze Janiyła - Jaśka Boboka baba, to mi przychodzi prawie ze bratanicom.

Tylkowa

- Wiedziałak, zeście rodzina, ale przecie óna nie po wasym bracie.

Cachro

- Po bracie, telo ze nie rodzonym a przyrodnim. Ociec mój ozynił sie z wdowom, co juz miała małego chłopca. Ón był naszym nojstarsym bratem i po nim jest Janiyła.

Tylka

- No, to z tego wychodzi, ze choć jeście pod lasem, ale wycie syćko. I o naszym Franku i o Heli pewnie tyz.

Cachro

- Jakoz-by niy ! Przecie Janiyła, chodzyncy z nowinami, nos nie omijo.

Tylkowa

- No, i co wy na to ? Zawynzłyły się sprawy dokumyntnie. Jakoz ik teraz ozplontać ?

Cachro

- Prosto nie bedzie, ale trza przecie cosi z tym zrobić. (*do Franka*) A co ty, Franek, na to ?

Franek

- Juz jek o tym godoł. My z Helom juz downo byli po słowie, jesce jak jek seł do wojska, to pedziała, ze bedzie na mnie cekać. Zreśtom skole jesce wte końcyia. Jo sie swojego dziecka nie wypiyrom, ze ślubem cekali nie bedziemy. choćby my mieli we wynajntym siedzieć.

Tylka

- No, jesce by tego brakowało ! A cy cie z chałupy fto wyganieo ?

Franek

- Nik mnie nie wyganieo, ale przedstowcie se sami jako by to było, kieby my z Helom po ślubie tu siedzieli, Bobokom na ocak i fört musieli uwazować, coby nom fto z zo wyngła skalom nie przyłożył. Ze dyć jak Hele znom, to óna by sie z izby nie pokozala. Józek sie dalyj odgrazuje, ze mnie za siostrze zabije.

Cachro

- To sie ino tak godo, dlo ludzi, ale po prowadzie, to i wesela nie byłoby ka zrobić jak się patrzy. U Boboków niy, u wos tyz nie pasuje, trza by było robić w gospodzie. A co bedzie z rodzicielskim błogosławiństwem ?

Franek

- Hela tyz teraz mo zycie, co niek ślak trefi ! Kieby nie była tako mocno, jako je jest, to by jom zjedli. I ociec i matka i Józek fórt do niyj zymby wbijajom, nie dajom jyj spokoju.

Tylkowa

- A coz óni od niyj, naprowde, fcom ? Cvo się stało, to się nie odstanie. Przecie nie ostanie sama z dzieckiem, ani im go dó domu nie przyniesie, bo Franek swój obowionzek zno. O grunt im moze idzie ? Przecie, kieby sie za kogo innego wydawała, to by jyj tyz musieli cosi dać. No, to o co tyn gwolt ?

Tylka

- O co ? Ze dyć o hónor ! Bo o co innego ? Choć to juz nie tote casy, kie sie nieftore dziywki bez to i topiły, ale i tak baby bedom zyzać do Bobokuli, ze jako óna matka co dziwywnia nie upilnowała , choć , po prowadzie , upilnuj ze tu wody w przetaku. Jesce jak Franus był na podoryndziu..

Franek

((ze złością))

- Dalibyście mi choć wy spokój ! Zabocyl wól, kie cielyńciem był!

Tylka

- Nie wrzesc, bo ni mos o co. Wiys, za co złodzieja bijom ? Nie telo za to, ze ukrod, ale za to, ze sie doł łapić !

Tylkowa

((wyrażnie przygnębiona))

- Co robić ? Co robić ? Fórt o tym myślę, robota nie idzie, spać nie do ...

Cachro

- No, włośnie ! Cosi trza zrobić, bo nima co dalyj tego tak ciongonoć. Im dluzyj, tym bedzie gorso zawziyntość. Powiym tak, jak jest : bylek dziś u Boboków. Z kumotrem Chowańcem obróciyli my sie do nik skrony zbiórki na remont remizy a po prowadzie to prógować wos pogodzić. Chowaniec tam jesce ostol a jo przysel tu, do wos. Po mojemu Bobokom jest w gymbie tak, jakieby zabe zjedli. Wiedzom, ze trza sprawe wyprościć, ino nie wiedzom jakó. Bo to juz nie ino sprawa jasiynia, ale i Heli z Frankem i to trza wyrozumieć.

Tylka

(z zacięciem)

- Jo to dobrze rozumiym: kozdy mo swój hónor i jo przecie tyz! Nik nie fce być przegrany, coby sie pote ludzie śniego śmioli. Jak mi Bobok jasiynia ukrod, moje było prawo pomsty na nim sukać. I to jek mu obiecoł ! Ale tak wysło, jakieby się Franek na Boboku zemściył, bo mu ukrod dziywce.

No, tak ! Tak to wychodzi i teraz Boboki bedom sukali pomsty na Franku. Kólecko się zawarło, ciupagi zazywione w jasiyniu, teraz ino ik powyrywać i się prać !

Tylkowa

(żegnając się)

- W imie Ojca i Syna ! Co ty , Wladek, godos !? To ci jesce mało, ze Józek w biolj copce chodzi ?

Cachro

- Sprawa nie łatwo, ale przecie my nie zodne zbóje ani Taliany, ino gazdowie z dziada - pradziada. Wiymy, ze na spółstwie choćjako moze wyńś. Casem wystarcy, ze kura zniesie jojko nie na swoim i z tego moze być wojna na trzy pokolynia. No, choćby tak jak u Młynorzy. Óni sie juz tak długo za krztonie wodzom, ze zabocyli o co , jesce przed wojnom, posło.

Tylkowa

- My przecie fcieli zgody. W dziyn , kie sie ta biyda zacyna, pošlimy z moim do Boboków, jakieby nigdy nic. Jesce jek jyj nici fciała zaniyś, co-k przywiezła z jarmaku. I co ? Zamiast zgody, to sie jesce wyinksego piekla narobiyło.

Tylka

- Bo Bobok był przynapity, a do tego ón sie móg po nos syckiego spodziywać, ino niy chynci do zgody.

Cachro

- Mnie sie widzi, ze i Bobok i Janiyła do rozumu juz nazod przyšli. Kie wy zawziyntości w sercu ni mocie, to ni ma co cekać, ino trza robić zgode. To syćkim wyńdzie na zdrowie.

Tylkowa

- My som jest za zgodom, ino niek Bobok za jasiynia nom wróci. Wiy , przecie, kielo za deski wzion, zaś za robote swojom i ludzkom wystarcom mu gałynzie.

Tylka

- To prawda! Jasiuń był nas, bo go jeszcze mój dziadek sadził. Jak tego Bobok nie przyzno, to zgody nie będzie !

Franek

- To już, tato, musicie sami uznać co ważniejsze : jasiuń, czy Heli i moja sprawa. Bo jak do zgody nie dojdzie, to my tu tyż siedzieć nie będziemy.

Tylka

- To jako uważajes ? Mom mu tego jasiunia darować ?

Franek

- Nie darować, ale sprawy narazie nie rusać, ba urodzić o weselu. To przecie ważniejsze. Teraz, kie syćka wiedzom co i jak, zwłócić z tym ni ma co.

Cachro

- Dobrze, Franku, radzis ! (*do Tylki*) I jak wy, Władysław, tyż tak uważajecie, to ja się wracam do Boboków. Uwidze, czy ik tam krzesny Chowaniec zmienił i czy jest nadzieja na zgodę. Jak będzie, a przecie myślę że będzie, bo jako żyć bez nadziei, to tu Chowaniec po was przydzie. Wy się pozbiyrocie i razem przydziecie. Pasuje, przecie, zrobić zrynkowiny w chałupie u młodyj. (*wstaje*) - No, to narazie !

(*wychodzi*)

SCENA 3

(*Tylkowie, Franek, potem kolega Franka*)

Tylkowa

- Tak by było najlepšíj, zaś co do jasiunia, to by my się , przecie, pote dogodali. (*do Franka*) - A wy kie myślicie robić to wesele ? No i jakie ono ma być ?

Franek

- Kie ? My z Helom myślimy, coby nie długo. Na zopowiedzi domy jeszcze w tym tyżniu, no to wesele może być zaraz , kie zopowiedzi wyńdom. I teraz zoleży jako się ułoży między nami a Bobokami . Jak nie dojdzie do zgody, to ślub będzie cichy, pote obiad u nas i po syćkiemu. Byłaby najbliżej rodzina od nas a czy by fto przysel od strony Boboków - nie wiemy. No, i druzbowie i druzki po dwoje. Jakby my się jednak pogodzili, to będzie wesele jak się patrzy u Boboków, bo oni wydajom dziywee. Ja się swojom cyńściom dołozę a co i jako, to się jeszcze dogodomy.

(*Słychać kroki w sieni, wchodzi kolega Franka*)

Kolega

- Pokwolony ! (*do Franka*) - Mos cas, Franku ? Fciołek z tobom przegodać.

Franek

- Dobrze, ześ wpod siadojze kwilke, bo i jo mom do tobie sprawe.

Kolega

- Jakom ?

Franek

- Tak wysło, ze ftoz wiy cy nie pódziem na nomówiny.

Kolega

- Fto ? Kany ?

Franek

- My tu, z mojemi, do Boboków, do Heli

Kolega

(*ze zdziwieniem*)

- Do Boboków !? Wierzyć mi sie nie fce ! Bo tu ludzie suscom po wsi, ześ sie z Bobokami był i Józkowi leb ozkwasił. I teraz nomówiny ?!

Franek

- Uwidzimy jesce co z tego bedzie, ale trza by było dać znać poru kolegom i ftoemu dziywcyńciu, coby sie troske przyryktowali i jak przydzie odkoz, niek przydom do Boboków. No i kieby Stasek z gynsiami i Wojtek z harmonijom tyz przyšli, to by wystarczyło.

Kolega

- Dobre ! Bedzie zrobione. A teraz pódź se mnom, to mojom sprawe po dródze obgodomy. (*wychodzą*) - Z Panem Bogem ostońcie !

Tylkowa

- Boze, cie, prowadź !

SCENA 4

(*Tylkowie i Dziuboska*)

Tylka

- (*po wyjściu Franka i Kolegi*) - Kieby ino co z tego wysło. (*podnosi wzrok na drzwi, za którymi słychać kroki*) - Ale u nos dziś ruch! Zaś ftosi idzie. Kwała Bogu, skróci sie cecanie.

Dziuboska*(wchodząc)*

- Jo zaś u Wos, jescie wom zmierzne.

Tylkowa

- Witojcie ! Kabyście ta zmierzła, wos wse ludzie radzi widzom, bo za wami wesela chodzujom.

Dziuboska

- Mom scyńśliwom rynke, to prowda. Jo z góry wiyim, cy co z tego bedzie, jak choćby z Hamarykanki chyńci do wasego Franka. Godałak śniom po tym, jak jek u wos była. Bar-z je rada z tego co usłysała i jo tak uznała, ze wesele pewne. Urodzaliście wy pote z Frankem ?

Tylka*(z uśmiechem)*

- Dobrze godocie, bo naozaist - wesele prawie pewne.

Dziuboska

- Kwała Bogu ! Kwała Bogu ! Franek i Hanka pasujom do siebie co cud !

Tylkowa

- Telo, ze to nie z Hamarykankom Franek sie zyni.

Dziuboska*(zdziwiona)*

- Nie z Hamarykankom ? No, to, przecie, z kim ? Co wy godocie ?!

Tylka

- No, tak wysło. My se tu swami o Hamarykance urodzali i ani nom bez myśl nie przesło, ze Franek moze być po słowie.

Dziuboska

- Ze dyc z kim, przecie ?

Tylkowa

- Z Helom Bobokowom, nasego spółnika dziywkom.

Dziuboska

- Świat sie końcy ! Ze dyc po wsi jaz hucy, zeście się z Bobokami posarpali, ze sprawa na policyni, a moze i do sondu przydzie, a wy mi tu godocie o weselu ? No, toście mnie pociesyli ! A jo juz myślała ...*(wstaje)* Przeboccie, ale muszem z tym lecieć do Hanki. Ostońcie z Panem Bogem!
(wychodzi).

SCENA 5

(*Tylkowie, Franek, potem Chowaniec*)

Franek

(*wchodząc*)

- Ci sie stało Dziubosce. Leciała ku dródze jakieby jom fto góniyl. Pozdrówkołek jom, ale sie nawet na mnie nie obejrzała. Po co tu była ?

Tylkowa

- Przysła skrony tobie i Hamarykanki, dowiedziec sie kie myślis robic wesele . Bo, widzisz, óna juz tu w tamtym tyźniu była, ze Hamarykanka jest bar-z za tobom i posłała Dziuboske co my z ojcem na to powiemy.

Franek

- I coście jyj pedzieli ?

Tylka

- Wte nic, ani tak, ani siak. A teraz pedzielimy prowde, ze twoje wesele bedzie, telo ze nie z Hamarykankom, ba z Helom. Poderwała sie, jakieby jom pokrzywom przypiók. Pewnie z tym poleciała do Hanki.

Chowaniec

(*wchodząc do izby*)

- Niek bedzie pokwolony.

Tylkowie

- Na wieki wieków. Witojcie, ku nom !

Chowaniec

No, moi pokochani, zbiyrojcie sie, idziemy na nomówiny. Syćko juz dogodane, krzesny Cachro trzymo sprawe w gorzci, coby sie zaś nie ozleciała .

Tylka

(*odkładając robotę*)

- A nie bedzie kłopotu ?

Chowaniec

- Boze broń ! Przecie Boboki bez tego jasiynia do imyntu nie pogłupieli. Jo wycuł, ze u nik jest tyz wóla do zgody, ino nie wiedzieli jakó jom zrobic. My im z Cachrom kóndek doradziyli.

Franek

- A nojwiyncyl Hela, bo im prowde w ocy o jasiyniu godała.

Chowaniec

- No, to zbiercie sie jako tako i idziemy. Tam na nos cekajom.

(*Wychodzą*)

KURTYNA

AKT TRZECI

CZEŚĆ DRUGA

EPILOG

(Przerwa pomiędzy pierwszą a drugą częścią aktu trzeciego niezbędna jest dla „przemeblowania” izby Tylków w izbę Bobaków według wskazówek podanych na stronie trzeciej scenariusza, Przy dobrze zorganizowanej pracy, przerwa nie powinna być dłuższa niż 5 minut. W czasie przerwy, na miejscu będzie góralska muzyka z taśmy, lub występ dobrego gawędziarza przed kurtyną.)

SCENA 6

(W izbie Bobaków - Bobak, Bobakowa, Hela, Józek i Cachro.

Bobakowie siedzą na ławie pod ścianą, obok nich Józek, Cachro siedzi przy stole, Hela stoi koło okna patrząc na podwórze . Chwila oczekiwania)

Hela

(Odchodząc od okna)

- Idom ! *(siada na ławie w pewnym oddaleniu od rodziców. Słysząc kroki w sieni, wchodzi Chowaniec, za nim Tylkowa, Tylka i Franek. Przybyli stają obok drzwi.)*

Chowaniec

- Niek będzie pokwolony Jezus Krystus,

Bobakowa

- Na wieki wieków, jamynt. Chebojcie dalyj, siadojcie ku nom !

Uwaga: zarówno w postawie Bobaków, jak i Tylków widoczna jest rezerwa, odczuwa się napięcie. Nie patrzą na siebie . Siedzą i milczą. Tylko Franek siadł koło Heli, ujmując ją za rękę .)

Cachro

(wstając z miejsca)

- Moi oztomyyli ! Nie bede długo nawijoł, ino powiyim prosto. Od Jadama i Ewy świat jest tak urzondzony, ze chłopu ciongnie ku babie, a babe ku chłopu. Z tego, za blogoslawiynstwem bozym rodzom się dzieci i takim sposobem ród ludzki dotela nie wymar,

Tylkowa

- I kwała Bogu !

Cachro

- Jo tyz Gó kwolem. (*kontynuuje mowę*) - Na jednyj, prawie, oborze rośli Hela i Franek. Urosli piyknie, ku radości ojców i matek, Bogu na kwałę, światu na pozytek. Teroz se namyśleli tom swojom zyciowom cestom iść dalej razem i razem gazdować. (*Bobakowa i Tylkowa sięgają po chusteczki.*) - I nie to ze matkom a moze i ojcom świrycki w ocał stojom, bo pódóm óne nie ze smutku, ba z radości. Temu tyz, jo, najstarsy tu miyndzy nami, pytóm się wos Jonie i tobie Janiyla - za wasego spółnika Tylke, jego babe i syna Franka - docie Frankowi Helcie, bo jako syćka widzimy, majóm się ci młodzi naprowde ku sobie?

(*Chwila oczekiwania, głośniejszy płacz Bobakowej i Tylkowej, płacze również Hela.*)

Franek

(*Podbiega do Bobakowej, przykłada przed nią, obejmując jej kolana.*)

- Przeboccie mi syćko - Krzesnomatko !

(*Bobakowa ujmuje głowę Franka w dłonie pochylając się nad nim a wtedy Hela podbiega do ojca, przykłada, obejmuje jego kolana - płaczac.*)

- Tatusiu, Tatusiu mój, nie gnijwojcie sie na nos !

(*Bobakowie wstają, podnoszą młodych, Hela poąbiega do Tylkowej i obejmują się. Franek, jakby z obawą, podchodzi do Józka.*)

Franek

(*z uśmiechem wyciąga rękę*)

- No, swagier, daruj. Co było minyno!

Józek

- Mioleś i ty scyńście, ze jek cie drugi roz nie dopod.

(*Obejmują się*)

Franek

- Dała by ci siostra !

(*Tylka podchodzi do Bobaka, ściskają sobie dłonie, Tylkowa z Bobakową obejmują się.*)

Tylkowa*(ze śmiechem)*

- A jo ci przyniesła tote nici z jarmaku.

Bobakowa

- No, patrzój! Ze tyz nie zabocyłaś ! *(Nagle, jakby ją coś poderwało- woła)*
 Hela ! Dejze wartko, co trza, na stół ! A ty Józek wyjmij flaske ze sofki !

Franek

- Flaske pasuje mnie postawić. *(Wyciąga butelkę z wódką i stawia ją na stół.)*

Bobakowa

- Siadojcie, cynstujcie sie ! Nie wiela ta tego, ale ftoz się spodziywoł takik gości. Siadojcie !

(Obecni zajmują miejsca w półkrąg za stołem, twarzami do widowni.)

Hela

- Biercie kanapki, biercie syr, to od pewnego bacy ! *(Bierze talerz do ręki podaje gościom. Tymczasem Franek postarał się o kieliszek i przepija po kolei do nich. W pewnym momencie słychać pukanie do drzwi.)*

Bobakowa

- A ftoz to puko ? Otwarte !

SCENA 7

(Do izby wchodzi Hamarykanka i Dziuboska)

Hela

(Podbiega do Hanka, obejmuje ją.)

- Fto ci pedziol, Hanuś ?

Hanka

(z uśmiechem)

- A ftoz by ? Przed krzesnomatkom Dziuboskom nic sie nie ukryje. Ona wycula co sie świynici.

Hela

(podchodzi do Dziuboski, obejmuje ją)

- Nie gniywojcie sie, Krzesnomatko, ze jek wos tak zwiedla.

Dziuboska

- Koruna mi z głowy nie spadła, jak jedno wesele nie jo namotała.

(Hamarykanka i Dziuboska witają się z Tylkową i Bobakową.)

SCENA 8

(Ci sami, potem koledzy i koleżanki młodych i muzykanci)

Franek

(podchodząc do okna)

- Idom ! Pozbiyrali sie koledzy !

(Za sceną zaczyna grać muzyka, słysząc kroki kilku osób, wchodzi koledzy Franka i koleżanki Heli. Po wejściu do izby muzyka przerywa grę, następuje ogólne powitanie. Przybyli, zapraszani przez gospodarzy siadają na dostawianych krzesłach, przynoszonych z zaplecza.)

Chowaniec

- Wieści lecom po wsi pieranem. I kwała Bogu - radości nigda nie za wiele Coz ? Jak jest muzyka, to pasuje zatończyć. Niek-ze ci, co sie nojwyincyl do dzisijysyj radości przycyniyl, pokozom teraz cy tak samo som jest dobrzy w tońcu.. *(aprobujący śmiech)*.

Franek

(podchodzi do muzykantów, podaje im rękę i śpiewa)

- Ku tobie, Helenko, wybijem okiynko,

Wybijem i ściane, jo tobie dostane !

(Józek wywodzi Hełę, tańczą zwyrtanego, poczym Józek zostawia siostrę Frankowi. Młodzi tańczą. Po zakończeniu tańca, przed muzyką staje Józek, wita się z muzykantami i śpiewa.)

- Swagierecku ostry, nie bij-ze mi siostry,

Bo jo mom na tobie pałasicek ostry.

(Franek wywodzi do zwyrtanego Hanke Hamarykanke, dołączają się pozostałe dziewczęta. Potem Józek tańczy z Hanką. Kiedy muzyka milknie, słysząc znów głośne pukanie.)

Bobakowa

- Zaś ftosi puko ! *(głośno)* - Otwarte przecie !

(Do izby wchodzi policjant.)

SCENA 9

(Ci, co w scenie 8-iej i policjant)

(Wejście policjanta jakby zamroziło obecnych. Każdy pozostaje tam gdzie stał lub siedział, wszyscy wpatrują się w przybyłego)

Policjant

-Dzień dobry! Przepraszam, że przeszkadzam, ale szukam pana Władysława Tyłki..

Tyłka

- Jo, tu !

Policjant

- Tak i przypuszczałem zastawszy drzwi domu zamknięte . Proszę pana . Zwracam panu to doniesienie o przestępstwie, które syn pana u nas złożył. Zasięgnęliśmy w tej sprawie opinii prawnej. Otóż prawo mówi, że (czyta z kartki) - wszystko, co zostało postawione, zasadzone a nawet wybudowane na granicy dwóch posiadłości , stanowi współwłasność obu właścicieli przylegających do granicy nieruchomości , bez względu na to, który z nich dany obiekt postawił, lub posadził. (dalej już własnymi słowami) -Tak więc, kradzieży, w pełnym tego słowa znaczeniu , nie było bo pan Bobak biorąc swoją połowę jesiona, przy okazji „ zagospodarował” połowę pana Tyłki. Która to połowa i jakie będzie za nią zadośćuczynienie rozstrzygnie ewentualnie sąd cywilny, jeżeli obaj panowie sami między sobą tego nie uzgodnią.

(Wszyscy odetchnęli z ulgą, rozmawiają między sobą, udzielając sobie wyjaśnień, widać , że opinie nie są jednoznaczne.)

Cachro

- Nik tu, panie, do sondu nie pódzie, zaś po mojemu, dudki za deski z tego jasiynia przydadzom sie na Heline i Frankowe wesele.

(Muzyka znów zaczyna grać, jeden z kolegów staje do tańca, Bobak i Tyłka podchodzą do policjanta, witają się z nim, zapraszając do stołu. Częstuując go - „ wódki nie! - służba !” - i widać, że opowiadają o szczęśliwym zakończeniu całego „ zajścia”. Po zakończeniu tańca, policjant wstaje od stołu i prosi o głos. Ogólna aprobata.)

Policjant

- Dowiedziałem się właśnie o prawdziwym finale całej sprawy. Życzę państwu młodym - bo chyba wolno już tak ich nazwać - dużo szczęścia i gromadki pięknych dzieci. Jestem dziś na służbie, więc - jeśli mnie zaprosicie - to wypiję zdrowie młodych na weselu. *(ogólna aprobata)*
I jeszcze jedno : około 150 lat temu poeta i pisarz polski pan Aleksander hrabia Fredro napisał sztukę teatralną pod tytułem „ZEMSTA”. Tam miała być zemsta o mur graniczny, u was o jesiona, ale na szczęście obie te „zemsty” zakończyły się tak samo - małżeństwem młodych. Świadczy to o tym, że rozumny człowiek, nawet z początku poniesiony gniewem, dojdzie jednak , tak jak Fredro, do wniosku, że najważniejsza między ludźmi jest ... - No, jak myślicie - co jest najważniejsze ?

Bobak

- ZGODA !

Tylka

- ZGODA !

Cachro

- A BÓG WTEDY RĘKĘ PODA !

K U R T Y N A

KONIEC AKTU TRZECIEGO

